
A. PODKOWA



BIALA * *
SUKMANA

JAN PODKOWA

BIAŁA SUKMANA

SZTUKA W III AKTACH Z EPILOGIEM

KRAKÓW, 1946

TOWARZYSTWO TEATRU I MUZYKI LUDOWEJ
z ZASIŁKU GŁÓWNEGO KOMITETU KOŚCIUSZKOWSKIEGO

BIAŁA SUKMANA

SZTUKA W III AKTACH Z EPILOGIEM

AKT I

PO SZCZOKOCINACH

Osoby:

MACIEJ — kosynier	EKONOM
JAGNA — jego żona	SZYMON
JASIEK — ich syn, lat 10	STACH
BABY, DZIECI, KOSYNIERZY	

AKT II

LUTOWA NOC

Osoby:

JAN — weteran	GOSPODARZ I
MACIEK — jego syn	GOSPODARZ II
KASKA — synowa	PAROBEC I
WYSLANNIK BREINLA	PAROBEC II
EMISARIUSZ	BABA STARA
	BABA MŁODA

CHŁOPI, BABY, PAROBCY

AKT III

LATO r. 1944

Osoby:

ANTONI — konspirator	PARTYZANT I
ANNA — jego żona	PARTYZANT II
WOJTEK — ich syn, lat 14	
BANNY, DZIECI	

EPILOG

ROK 1945

Osoby:

ANNA	SASIADKA II
WOJTEK	SASIADKA III
PARTYZANT I	WICIARZ I
PARTYZANT II	WICIARZ II
SASIADKA I	WICIARKA
• PARTYZANCI, WICIARZE, WICIARKI	

Rzecz dzieje się na wsi w okolicy Rzędowia

SŁOWO WSTĘPNE

W olbrzymiej przemianie, jakiej dokonała ostatnia wojna w naszych stosunkach społecznych, wiejskich w szczególności, jeden rys — sądzić wolno — ujawni się z czasem jako szczególnie doniosły, jako — bez przesady mówiąc — historyczny. Im bardziej się od dni dzisiejszych oddalamy, im z większej odległości czasowej nań spojrzymy, tym bardziej ta historyczność jego się uwydatni. Dotyczy on stosunku chłopu polskiego do wojska, do służby zbrojnej w potrzebie narodowej.

Chłop polski, który przez stulecia bywał nie tyle powoływany, ile raczej przydzielany do szeregów wojskowych jako poniewolny zaciężnik; który w naszych potrzebach powstańczych 1794, 1831, 1863 r. jeśli stawał to nieproporcjonalnie małymi gromadami, — którego jeszcze w r. 1920 uważano, że trzeba kaptować do oddziałów ochotniczych obietnicami wynagrodzeń w ziemi, — ten chłop teraz, w latach 1942—44 idzie do partyzantki samorzutnie, tworzy własne formacje, Bataliony Chłopskie, choć go nikt do tego nie ciągnął, nie nęcił widokami zysku, idzie owszem wiedząc, że tym samym wyjmuje siebie i swych najbliższych spod „prawa“, że naraża siebie, swą rodzinę, swych sąsiadów nie tylko na śmierć, na zagładę, ale i na męczeństwo przeprowadzone z najbardziej wyrafinowanym okrucieństwem. Idzie, bo rozumie, że potworna nawała niemiecka grozi jego narodowi zatrutą biologiczną i że tego Polakowi w oświeceniu przerażenia oczekiwać nie wolno. Ta radykalna zmiana nastawienia, to samorzutne poczucie się do powinności służby narodowej i ofiary, — oto w duszy chłopskiej skok w dojrzałość polityczną, jeden z najbardziej zdecydowanych. Co formowało się i narastało przez dziesięciolecia: ujawnianie się chłopu w pełni dojrzałości obywatelskiej, stało się oto na oczach naszych faktem. To był istotny egzamin wsi z polskości, poświadczony dyplomem krwi i śmierci.

Świadomość tej wielkiej przemiany zaczyna się uprzytamniać dzisiaj ludziom głębiej patrzącym. Jak zwykle w takich razach, budzi

się ona najpierw w duszach o szczególnie wyczulonym aparacie odbiorczym, u artystów. Niektórzy z nich zaczynają to dostrzegać i w tym właśnie punkcie zahaczają swe koncepcje twórcze i dają wyraz temu faktowi pogotowia żołnierskiego wsi podczas najazdu niemieckiego, odtwarzają jego rozmiar, tudzież potworność płaconej za nie ceny. Nie dość tego. Ciężkie zjawiska pochwyconego w dzisiejszej rzeczywistości przerzucają radzi w przeszłość i w ten sposób usiłują ująć w kształt poetycki legendę o chłopskim żołnierstwie narodowym, osadzającym się coraz głębiej i narastającym w zbiorowej duszy wsi przez całą długą noc niewoli. Jest już coś z tej dążności w obu sztukach scenicznych Weroniki Wilbik, jest jeszcze więcej w niniejszej Jana Podkowy.

Można by powiedzieć, że ta dążność do stworzenia rapsodu o chłopskiej orężnej służbie narodowej w ciągu półtora stulecia była w ogóle ideą macierzystą niniejszej sztuki. Wyraziła się ona w symbolu białej sukmany, skrwawionej pod Szczekocinami, a przekazywanej z pokolenia na pokolenie jako obowiązująca świętość narodowa.

Czy opowieść niniejsza, ujęta w obrazy dramatyczne, jest jako dzieło sztuki udana czy nie, czy jej skróty i oświetlenia historyczne wydadzą się w całości trafne, czy obrazy te zdołają się osadzić w repertuarze scen ludowych, — nie tutaj miejsce roztrząsać. Ani nie czas. Odpowie na to samo życie, stwierdzi praktyka teatru wiejskiego, przed którym sztuka ta staje z całą gotowością służby.

St. P.

OD AUTORA

Nie jest łatwo autorowi mówić o własnym dziele.

Gdy żniwo długich rozmyślań przybiera konkretny kształt, rodzi się lęk, spowodowany dysproporcją między zamierzeniem a osiągnięciem. Cóż dopiero mówić, gdy cel był tak trudny i skomplikowany, jak pokazanie w scenicznym skrócie etapów drogi wiodącej chłopca do — Polski.

Dlaczego dałem sztuce tytuł „Biała sukmana”? Ostatnie dziesięciolecie przyzwyczaiły nas do tego, że z kolorem tych czy innych koszul łączyliśmy ideologie takie czy inne. Od niepamiętnych czasów pod sztandarami walczyły i umierały pokolenia. Nie wiem, czy historia zna więcej takich przykładów, aby prosty strój stał się symbolem,

gdy padła nań kropla dobrowolnie przelanej krwi. A tak stało się z sukmaną krakowskiego chłopca, gdy odbyła racławicki chrzest. Z wiejskiego stroju zmieniła się w tarczę herbową całej warstwy społecznej, początek jej żołnierskiej legendy, symbol wzruszający przez swą prostotę i codzienność. Białym swoim kształtem znaczy rozstaje historii, do której wprowadza chłopca jako czynnik polityczny, z którym powinni byli zacząć się liczyć wszyscy, a liczyli — tylko najlepsi. Gdy umierający Maciej wręcza swoją umazaną krwią sukmanę synowi, mówi: „To wszystko, com tu rzekł,... w sercu i głowie zachowaj!” A rzekł Maciej ważną rzecz! „Ja, chłop, ja, niewolnik pański, poznał co to jest być wolnym! Wolnym!!... jako ja byłem od Racławic po scekocińskie pole!...” I mówi coś więcej jeszcze: „Kiedy tak my razem stali, panowie i chłopcy, jeden podle drugiego, a na wprost nas wrogowie, wocas zrozumiał ja, że my wszyscy jedność stanowimy! Jedna ziemia nas rodziła, jedna mowa nasza, jeden nad nami generał Kosciuszko!”

Zachłysnął się chłop wolnością, i w tym jednym łyku poznał smak — Ojczyzny. Tak się zrodziła jego świadomość narodowa, i tak dążąc do tej wolności, poprzez wszystkie ludzkie wzloty i upadki, dojść musiał i do Polski.

Taka jest chłopska treść kościuszkowskiego powstania.

Akt drugi dotyczy najboleśniejszej sprawy: rzezi galicyjskiej. „Psegrał pan Kosciuszko na scekocińskim polu polskom i nasom chłopskom sprawie” — mówi Maciej. Chłop żyje dalej pod uciskiem już dwu niewoli: dawnej pańskiej, i nowej — cesarskiej. Zna tę pierwszą, o drugiej nikt mu nie mówi. To też pojedynek między starym Janem a Wysłannikiem Breinla, kończy się początkowo zwycięstwem podżegacza. Ale nie wszyscy chłopcy w 46-tym poszli za podszeptem wrogiej propagandy. Nie poszła ich nawet połowa! Co ich wstrzymało? Także lęk przed kainową zbrodnią, wynikły z niejasnego poczucia narodowej wspólnoty. Kiedy Maciek decyduje się nie mścić, i „zostać w chacie i Polsce”, jest to akt wielkiej samoofiary. Nie tylko bowiem wyrzeka się możliwości pomsty na panu bolesnej dla tego młodego chłopca krzywdy, ale rezygnuje z obietnicy odmiany losu. Pozostaje na dalszą krzywdę, na dalszą poniewierkę. Czyni ze siebie ofiarę największą, jaką człowiek może złożyć. Nie zmienia tego faktu to, że jak mu później wytłumaczy emisariusz, wszystko, co mówił wysłannik Breinla, to nieprawda! Kiedy on decyduje się, wierzy jeszcze w dobroć cesarza,

który ludowi chce dać ziemię. I droższą ponad nią — wolność osobistą! Czyż dziwnym wydać się może, iż Emisariusz porywa go za sobą, gdy w imieniu Polski składa mu obietnicę uzyskania tego samego, czego przed chwilą właśnie dla tej Polski wyrzekł się?

Nie przesądzam, czy wszyscy pójdą za przykładem Maćka. Na pewno w tym pijanym i obalamuconym tłumie znajdują się tacy, którzy w końcu wybiorą pańską głowę i pański dwór, miast Ojczyzny i wolności prawdziwej. Chodziło mi o to, aby w dramatycznym skrócie dać ilustrację tego, co dokumenty dotyczące tego tragicznego roku zachowały. Oto np. jeden ze spiskowców, Wiesiołowski, opowiada, że kiedy powiązani i bici przez chłopów, zaczęli im tłumaczyć, że powstańcom chodzi również o wolność włościan, ci zaczęli wsłuchiwać się i mięknąć. Inny emisariusz, Julian Goslar, tak pisze: Z tych wszystkich „co mię wysłuchali, a nazbierało się ich przez dwa dni kilkanaście razy po kilkunastu, jeden tylko po wysłuchaniu kopnął mnie w piersi, lecz wszyscy przytomni na niego się obruszyli, a nie jeden powiedział z westchnieniem: Czemuście tak pierwszej do nas nie gadali?!“ Słowa pełne dramatycznej treści. „Najważniejszą przyczyną rzezi galicyjskiej była straszna ciemnota chłopów. Gdyby w ich głowach było nieco jaśniej, czyżby uwierzyli w tak niedorzeczną pogłoskę, że szlachta miała wyrzynać chłopów?“ — pisze Limanowski w swojej historii r. 1846. Odpowiadają za ten stan ci, w których rękę była możność jaśniej uczynić w chłopskich głowach.

Sto pięćdziesiąt lat minęło od chwili, gdy chłop po raz pierwszy został wezwany do złożenia ofiary krwi nie na mocy rozkazu, ale dobrowolnej ofiary, której nagrodą miała być ziemia i wolność osobista. Po stu pięćdziesięciu latach potomek tego spod Racławic, w patriotycznym uniesieniu pragnie samoofiary zupełnie bezinteresownej. Legenda o Białej sukmanie znajduje swoje uwieńczenie w Partyzanckim Sztandarze, który na nowym rozstaju historii, **znaczyć** będzie drogi Polski, za którą odpowiedzialność bierze w swoje twarde dłonie — chłop!

Sztuka pisana jest dla chłopów. Jedynym pragnieniem autora jest to, aby o sztuce tej ci, dla których ona jest przeznaczona, a szczególnie młodzież Wiciowa i członkowie Batalionów Chłopskich, powiedzieli — „To jest nasza sztuka!“

AKT I

PO SZCZOKOCINACH

Chata wiejska. Drzwi na wprost sceny po lewej, dalej, po prawej stronie drzwi, otwór okienny z szybą. Pod oknem barłóg. Nad barłogiem krzyż. Na pierwszym planie po lewej ława, w kącie palenisko, po prawej prymitywna skrzynia. Przez otwarte drzwi widać las. Chata stoi nieco za wsią. Ranek letni, słoneczny. Niedaleko komina stoi kołyska z dzieckiem, na barłogu śpią dzieci. Wchodzi Jagna, przynosi konew wody, stawia ją na ławie, siada obok, zanosi się od kaszlu. Potem ukrywa twarz w dłoniach i mówi cicho: Jezu. Jezu, Jezu! Wchodzi Ekonom, zażywny, dostatnio ubrany, kapelusz słomiany na głowie.

Scena I

JAGNA i EKONOM

EKONOM: Pochwalony.

JAGNA (*zrywa się z miejsca*): Na wieki...

EKONOM: Cóżto, zdaje ci się żeś szlachcianka jak Bartoszka z Rzędowic, skoro na pańskie nie przychodzisz!

JAGNA: Jakoz mam przychodzić, panie, kiej drobiazgu u mnie tyła w chałpie.. (*pokazuje na dzieci*).

EKONOM: Nie trza było swego puszczać do insurekcji, skoro nie możesz się uporać z robotą!

JAGNA: Tak tyz i pokazywałam ja mu te dzieciątka nasel... I prosiła a zawodziła, aby zaś nie sed na te strasnom wojacke... Ale on... (*placze*). Ale on nic ino o... ziemi, wolności... o jakisi... ocyźnie gadał... Nic ja, panie, nie wim z tego, ino ze sytko złe od tego pisma wysło, co to chłopom dziedzic ano przeczytał...

EKONOM: Oj, że nieszczęście, to nieszczęście! Gdyby stary dziedzic tył, świeć Panie nad jego duszą, nigdyby nie dozwolił, aby mu

podczas robót wiosennych wywieść ze wsi wszystkich zdolnych do roboty! Ale młody! (*macha ręką z lekceważeniem*). Przywiózł z Krakowa manifest Kościuszki, i jak zaczął chłopów namawiać, do powstania ciągnąć wolność a ziemię obiecywać, tak wszystko co ino ręce i nogi zdrowe miało, za nim wyszło! Po chatach baby ino z dziećmiakami a staruchy pozostawały! I to jeszcze, panie dziejku, rodziny tych co z nim poszli od pańszczyzny uwolnił! At! (*wyciera nos z irytacją*).

JAGNA: Juści prawda, panie wokomonie, co pan dziedzic przyobiecowali, że na pajske ja chodziła nie bede...

EKONOM (*gwałtownie*): A jeść co będziesz ty i inni?! Ziemia nie obrobiona, nie urodzi! Już ty mi nie zwracaj głowy tym, co dziedzic mówił, tylko jutro masz mi się, panie dziejku stawić do ogrodu, do pielenia!

JAGNA: Zlitujcie się, panie! Przecie... mój nostarsy chłopok krowy, wom pasiel...

EKONOM: Krowa krową, a ziemia ziemią! Jutro jak nie przyjdiesz, zobaczysz co ci zrobię! Już ty, panie dziejku, popamiętasz siebie! (*wychodzi*).

Jagna siada bezradnie na ławie, zapatrzona przed siebie. Potem głowę tuli w dłoniach i woła rozpacznie: Jezu, Jezul... Niemowlę zaczyna kwilić, wstaje, bierze je z kolebki na ręce, siada na zydlu przy kolebce, i odwrócona plecami do widowni, daje mu piersi. Widać profil jej twarzy, i oczy wpatrzone w dziecko. Śpiewa cichym głosem, potem tylko nuci, i nie kończąc melodii, urywa.

JAGNA (*śpiewa na nutę kołysanki*):

Zytko, zytko, zytko jare,
Kołysała dziecię małe,
Kołysała i płakała,
Cegoz jo sie docekała!... (*Nuci*).

Hej, cegoz jo się dockom... Śpij maluśki, śpij... Tata wróci... dziecko ukołysze... Śpij maluśki... śpij... (*układa dziecko w kołysce*).

SCENA II

JAGNA, STACH, SZYMON

(Wchodzi Stach i Szymon. Ubrani w zniszczone i zbrudzone sukmany, znużeni, smutni. Zdejmują czapki, i zatrzymują się w progu.)

STACH: Wyście Maciejowa?

JAGNA: A ktoście wy som, ludzie?... Nie znam was...

SZYMON: My z Rzędowic.

JAGNA: A kajze ta Idziecie?

SZYMON: A do Rzędowic...

JAGNA: Aha.

STACH: Z wojocki wrocomy...

JAGNA *(podrywa się)*: Jezul... Wejdźcie do chałpy!

Stach i Szymon wchodzi z słowami „Niech będzie pochwalony“...

JAGNA: Na wieki! Witojcie... spocnijcie... *(podsuwa im zydle)*. A z dalekaz ta idziecie... z ty wojny?

STACH: Od Sce kocin...

JAGNA: A kajze to?

SZYMON: Wicie kaj Zarnowiec?

JAGNA: Ni.

SZYMON: A Jędrzejów?...

JAGNA: Ni...

SZYMON: No to Sce kociny som kole Zarnowca i Jędrzejowa. Wicie?

JAGNA: Ano... A długoście śli?

STACH: Od sóstego cyrwca...

JAGNA: Rety! Tyli świat...

STACH: Wieźli my rannyk.

JAGNA: Moze Wojciecha Bartosa?...

STACH: Bartos Głowacki zginon jak prawy ślachcie na wojule, swojom chłopskom krwiom sce kocieńskie pola pokropił!

SZYMON *(wzruszony)*: Kum serdecny... chłopski król...

JAGNA: Jakoz sie to stało?...

STACH: Jako, pytacie? Ano... zwycajnie... Przyšli my pod Sce kociny, było to piontego dnia miesiaca. Noc całom my stojali, i generał Kościusek był z nami, i nase grenadiery krakoskie z panem Krzyckim, pułkownikiem. Rano zaceny sie walki. Wtedy, dopiero my ufreli, ze nie lno z carskimi, ale i z Prusokiem będzie sprawa... Hej, jak my z panem Krzyckim posli na to

psieparyl! Jak chłopcy się bił! Mocny Boże! Do ich armat to my nawet piosek sypali, aby zaś ich uciszyć! Ale cóż... Siła była po ich stronie... Nie poradziło męstwo nasyk. Padło moc kosynierów, i generał Wodzicki i Gołuchoski, i som nacelnik Kosciuszko został ranny... I wtedy pad Bartos Głowacki...

JAGNA: Jesu!...

STACH: Trza było cofać się... Jedni śli tedy, inni owędy... My skryli się w lasu, bo my chcieli odsukać Bartosa na pobojuwisku... Gdy Prusoki i carscy odesli tryumfujące, posli my...

SZYMON: Noc była jasno od gwiazd... Cichość zdoła się panuje nad scekocińskim polem... Ale kiedy my blisko podeśli... sum sedł jakowys... To ranni, nasi i ichni, o których dumali co już som nieżywi, pod chłodem rosy i nocy jakby ożyli, i jękiem anostekaniem o tym życiu znak dawali... Jako łąka kwiecisto wyglądało ono pobojuwisko... Tuś widziół czerwone portki, tam siny kabot, a nowięcy to już ty białości było (płacze)... A to sukmany chłopskie, jak płachty kiej je baby bielom zaścielały te scekocińskie pole (Jagna oczy kryje w fartuch).

STACH: Śli my od jednego do drugiego i patrzyli czy dycho... Az my došli do tego miejsca, gdzie niby śnieg górke pokrył... Tam my walke nowiękso stocyli... i gęsto krew chłopsko ziemię złoła, ze trowy i pioch jakiesi inne się stały. I tam my Bartosa znaleźli...

SZYMON: Mam ja go jeszcze w oczach, jak stoi w sobie zwarty, jakisi straszny na gębie, a naprzeciw nas pędzom z sumem i krzykiem Prusoki i carscy na koniak. Jezu, strach ci mi jakiś duse ścisnoł, patrze na Bartosa, a on nic! Krzyce: Bartosu! Nie zdzierze! A on ino jak ryknie: Zdzierzys!!... Tom i zdzierzył... Ale on, kum serdecny!... (płacze).

STACH: Machał tym kosiskiem przed siebie, przed siebie, na prawo, na lewo! A my za nim! Jak na polu przy kościele! Już my odparli wroga, już luźno koło nas się ucyliło, już my naprzód polecieli!... Odwracom ja się za Bartosem, i widze, jak som już stoi, jakosi tak nieskładnie kosiskiem ruszo... za pierś się łapie... i leci na ziemię... Casu nie było na ratunek... Pognali my za wrogiem... Śmierć pieknom dał mu Pan Jezus. Umierające jego oko widziało, jak my wroga gnomy przed siebie. Jak jego

Krakusy zwyciężajom. Jak tam, pod Racławicami! I ten obraz
poniósł on przed Boski tron.

SZYMON: Wieczne odpoczywanie rac mu dać Panie!...

STACH i JAGNA: A światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki
wieków.

SZYMON: Amen.

JAGNA: To już nie żył kiejście go odsukali?...

STACH: Ni. Chcieli my go dowieźć do Rzędowic. Aby pogrzeb zaś
godnie sprawić! Ale gorąc był wielki, tak my pochować go
musieli. Zwyczajnie, po żołniersku. Choć to przecie był... jako
nas król!

JAGNA: Bidna Bartoska! U ni pono drobiazg w chałupie jako u mnie,
i do tego dziewuchy... Ludzie! Ale jo sie zasłuchała co ta wy-
dziwiocie, i o mojego nie pytom?...

SZYMON: Ano...

STACH: Widzicie... *(patrzę na siebie obaj z Szymonem)*.

JAGNA: No... No cóż wom tak język skołowaciot?... *(zdenewrowana)*.

Ludziel, wy tu do mnie z cęmsi przysli...? Wy coś wicie! Mów-
cie, dzie mój?!

SZYMON: Cichoście... Wasego wiozom wom tutejsze ludzie...

JAGNA: Aa.. wiozom... wiozom... Matko Najlitościwsa!!! Jak?!

STACH *(podchodzi do niej)*: Żywi! Żywi! Nie lamętujcie!

JAGNA: Żywi... Jezu, Jezu... A cy tumanicie mnie?

SZYMON: Cóż ta wos momy tumanić?..... Casem prawda twardo by-
wa, a i tak trza ji świadectwo dać... Żyje was!... Kole Bartosa
my go naleźli... Ale ciężko ranny!...

JAGNA: Ci... ciężko... ra... ranny... To... może i... zginonć? *(Chłopi
milczą)*. Ludziel! Mówcie co!... Mówcie, cy on może... zginonć!?!
(milczenie).

STACH: Może...

JAGNA: Za co?!!! Cemu?!!!

STACH: On ta już będzie wiedzioł, za co... Już ta oni z Bartosem
ciągiem razem byli... i przy ognisku nocom nic ino uredzali,
a uredzali... To i już on ta wom powi, za co krwiom pomazan
do chałupy swoji weńdzie... My proste chłopy, i pomyslenia
swego nie umimy wyznać... Oni mędrse od nas były oba...

JAGNA: A cóż mi z tego że on mi powi, kiej mu to krzepy, a może...
żywota nie wrócił! Cóż mi z tego, że bede wiedziała, kiej to dzie-

ciężtom moim Jeść nie dał Cóż mi z jego mądrości, kiej moze samej przyjdzie mi ostać w chalupie! (łamie ręce).

SZYMON (z namysłem, powagą): Som sprawy poza tom chalupom... inne... ważniejsze. Jesce i ty moze poznos to inne, co slanie sie twoim prawem... i powinnościom... Ano, cas nom!... Ostań z Bogem i sykuj izbe, bo ino co wasyk ludzi z twoim chłopem nie widno!... Niek bedzie pochwalony!

JAGNA: Na wieki... Niek Bóg was prowadził...

Gospodarze ociągając się, wychodzą.

Jagna śląda na ławie, i zanosi się od płaczu. Płacz cichy, ale pełen ekspresji. Dzieci wychodzą z barłogu, zbliżają się do matki, nie mają odwagi do niej się odezwać, i zaczynają po chwili grzebać w popiele. Wyciągają spalony burak, i zaczynają wyrzywać go sobie. Co raz głębiej wołają: „Oddaj, to moje, ja chce jeść!” Jagna odrywa ręce od twarzy, widząc walkę dzieci, przytula je do siebie, potem wstaje, poprawia włosy, ociera dłonią oczy, bierze nożyk z okapu, rozkrawuje na pół burak, i dzieli go między dzieci.

JAGNA: Cichojcie, roboki, cichojcie... Wraca tata z wojacki... wraca... Ciężko ranny wraca... Na dole jesce gorsom niz ta, co była... (ociera oczy, a potem rozgląda się po izbie, jakby nie wiedziała od czego zacząć ma robotę. Zamyśla się znowu, a następnie wraca zdecydowanym krokiem do barłogu, poprawia go, potem ze skrzyni wyciąga świeże szmaty, i zaściela posłanie. *(Wbiega Jasiek).*

S c e n a III

JASIEK (zgrzebna koszula, bosi, w ręku biczysko): Matulu... wicie juz?...

JAGNA: Wim.

JASIEK (ciszej): No to... oni jus som...

JAGNA: Barzo... słaby?...

JASIEK: Kiej wieś obacył i mnie... to jakby mu żywot wracół... Ide, podepre go.

Jasiek wybiega. Jagna staje z prawej strony izby, bierze niemowlę na rękę, dzieci czepiają się jej spodnicy. Do izby wchodzi w milczeniu

kosynterzy, zdrożeni, smutni, razem z nim babę i dzieci. Ustawiają się tak, aby zrobić wolne przejście do barłogu, i nie zasłaniać Jagny i dzieci. Wchodzą: Maciek, jeszcze dość młody, rosły, ale blady i wynędzniały, koszula na nim poplamiona krwią, widać pod nią prymitywny bandaż na piersiach. Jedną ręką opiera się na Jaśku, drugą przyciska do siebie białą sukmanę, na której znać ślady krwi. Podpierają go z boku i z tyłu kosynterzy.

MACIEK (zatrzymuje się w progu): Otom jest tu... (rozgląda się dookoła). Witaj, moja chałupo... (podchodzi bliżej). Zono... dzieci... Witajcie! (zatrzymuje się).

JAGNA (zduszonym głosem): Jezu... To ty?...

MACIEK: Jo...

JAGNA: Kajz twoja uroda?... Kajz moc twoja ostała?!... Maciuś!!!

MACIEK: Kaj?... A tam, kaj insych żywot: Na scekocinskim polu!...

JAGNA (zawodząc): Lo cego Maciuś?!... Lo kogo?...

Prowadzą Macieja do barłogu, siada cętko, dyszy chwilę, łapie się za pierś, daje sukmanę do trzymania kosynterowi, stojącemu najbliżej.

MACIEJ: Lo cego?... pytos... Lo cego? A lo tego, abym jo, chłop i niewiele jak pajski roz jiden poznoł, co to jest być... wolnym! Wolnym! Tak jako jo byłem od Racławic, aże po scekocinskie pole! Wolny!!... Taki sam żołnierz, jako my wsytki byli! jedno nad nami była kumenda, i jedno prawo! Twardo! wojinno! Ale lo wsytlik — to samo! jako ta śmierć, co za kazdym jednako stoła! Kto miał głowe i odwage, ten był wyzsy! Jako Wojciech Bartos! Oficyjer nas! Ale kazdy mógł stać sie pirsy! A nocelnik Kosciusek w biały sukmanie chodził! Jak chłop! Tam jo był... człowiek! (ukrywa twarz w dłoniach, łkami szloch).

JAGNA (cicho): Lo tego... (po chwili z wybuchem): Ale cóż mnie i dzieciom z tego, żeś ty...

MACIEK (przerywając): Co tobie i dzieciom z tego?!... Hej, kobietol! Poznoł jo jesce, co inne, na tym scekocinskim polu!... Kiedy tak my razem stoli, panowie i chłopcy, jeden podle drugiego, a na wprost wrogowie, tak woncas jo zrozumioł, co godoł Bartos: że my wsycy jedność stanowimy! Jedna ziemia nos rodziła, jedna mowa naso, jeden nad nami generał Kosciusek!... A i to, że trza będzie wiela krwi chłopskiej utocyć, aby wolność kupić lo chłopu. Tak jo dosedł do polskiej, i chłopskiej prawdy... (osłabiony przemową Maciek słania się na łóżku).

JAGNA (*rzuca się do niego*): Maciuś! Legnij se, nie godoj już!...

MACIEK (*odsuwa ją ręką*): Ostaw... Pana Jezusa, a Matkę Najświętszą prosił ja, żeby mi dozwoliła żywym dojechać tu, do swoich, i wam prowadzę głosić! Tę, co my jom oba z Bartosem pojeli, a krew i życie za niom dali!

JAGNA: Wy krew i życie dali! A mnie gnoł dziś na pajske woko-
mon! I ty ledwo powstania, będziesz niewolny, jak przódzi!

MACIEK: Jo już nie bede... Mnie już życia niewiele zostało... Ale ty pódzies na pajske... Pódzies... Bo grzęgroł pan Kościusko na scekocińskim polu polskom i nasom, chłopskom, sprawie!... Ale to nie!... Polska jest i będzie!... Ci, co byli z naczelnikiem nie zapomnom o ni, i dzieciom swoim przykazom, aby jej imię w pamięci miały... (*znowu chwyciła się za pierś, otaczający chcą mu pomóc, on ich odsuwa ruchem ręki*). Nic to... jeszcze ino... trochę siły daj Jeru... (*chce się unieść, ale nie może*). Pomóżcie... (*Krakusi unoszą go i podtrzymują*). Synu... Zbliź się... (*Jasiek podchodzi nieśmiało, Maciek bierze sukmanę z rąk Krakusa*). Synu!... to wszystko, com tu godoł, zapamiętaj... W sercu i głowie zachowaj!... Patrzaj! Na ty sukmanie jest krew moja, i Bartosa... Weźmij jom z ręki mojej... Zachowaj i strzeż, i nieskalanom złym uczynkiem oddej synowi swojemu... Niek cie ona, ta biała sukmana, zawiedzie do wolności... Polski i... twojej! To ci jest moje przykazanie lo ciebie, synu mój! (*Daje Jasiekowi sukmanę, opiera rękę na jego głowie jakby błogosławiąc. Jasiek bierze sukmanę z rąk ojca, i stoi z nią przyciskając ją do serca. Wszyscy stoją w poważnym milczeniu, baby pochlipują. Kurtyna powoli spada*).

AKT II

LUTOWA NOC

Chata ta sama co w akcie I. Widać większy dobrobyt. Kuchnia wybielona, zamiast barlogu łóżko, malowana skrzynia, garnki na ścianie, stół. Nad łóżkiem obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, na oknie doniczka. Na ławie pod piecem siedzi stary Jan bez nogi, o szczudle, i naprawia uprząż. Maciek siedzi na łóżku i pali. Dokoła izby siedzą i stoją chłopcy i baby. Pośrodku stoi wysłannik starosty Breinla. Wysłannik, typ urlopnika, ubrany z waszecia, ale ma jeszcze kurtkę wojskową. Twarz chytra, o latających oczach, jaskrawej gestykulacji, nerwowo, ręką podczesuje coraz włosy, wkłada i zdejmuje czapkę wojskową bez bączka, ociera pot z twarzy. Typ wykolejence. W akcen- cie znać, że był dużo wśród obcych. W wyrazie i grze twarzy musi być uwidoczniła jego maskowana pogarda dla otoczenia.

Scena I

WYSLANNIK: Panom to ta dobrze! Siedzą se w pokojach, ciepłutko, przyjemnie. Wino sobie popijają, w karty grają, a tam już w kuchni kolacyjkę się szykują! Kucharze i dziewczki ino się uwijają, a każdy jeno myśli, jak panu dogodzić.

PAROBEK I: A tybyś wolał żeby dziewczki tak wele ciebie ganiały, i co majom ta dobrego, a na co tybyś chęć miał, tobie dawały! (śmiech rubaszny).

BABA STARA (ziewa): Ni... wiadomo, jak to u panów!... Te, co som przy pokojach, to ta nieraz opowiadajom...

WYSLANNIK: A ty, chłopie, kiedy pan się zabawia, nic ino rób, a rób! Aby panu dobrze było! A kiedy przyjdzie taki rok jak ten, co minął, to ino zielsko całą wiosnę jidz, bo niczego nie

masz w komorze! A twoja krowa, jeśli ją masz, to ci pół strzechy zeżre, bo słomy, ni siana, ni co inne nie masz dla gadziny. Ale pańska, tłusta, nasycona, w oborze, nikiej w salonie stoif Twoja ryczy z głodu, a pańska — z uciechyl

PAROBEK I: Wis, ty chyba w kamasach za trompetra był, kiej tak się na muzyce wyznajes, ze nawet u krowy poznos, jak ta ona ryczy, na wesoło (*udaje krowę w rytmie krakowiaka*), cy na ckliwol (*ryczy smutno. — Śmiech i potakiwania*).

GOSPODARZ (po chwili): Prawda, co rok tamten cięski był, ze i nastarsi nie pomnom takiego... Moc luda z głodu i chorób pomarla....

WSZYSCY: Oj, prawda, prawda... (*wzdychania, potakiwania*).

WYSLANNIK: Ale pan jak tłusty był i na gembie spasiony, tak i został... Chłopy jeno marły! (*potakiwania*).

PAROBEK II: Ty sie ta nie turbuj, bo ciebie z takim gembom to i sam kusy nie zekeel (*kobiety śmieją się dyskretnie*).

Chwila milczenia.

GOSPODARZ II: Robota nie strasna, ale zeby tych podatków nie było, a strafów, toby ta człowiek jesse jako przeżył...

GOSPODARZ I: A najgorse to juz te rekruty...

PAROBEK II: Jak ta la kogo! Patrzaście, jaki z niego aligant, a mądrala wrócił! Az po świecie z tom swojom mądrościom lata!!

Wysłannik stara się nie reagować na docinki parobków, hamuje wściekłość.

WYSLANNIK: A któż od was podatki wybiera jak nie pan? Kto w rekruty wysyła?

JAN: Przecie podatki nie lo pana idom, a lo cysorza. A rekruty tyś!

BABA MŁODA: Ostawcie go. Niech godo! Cni sie człowiekowi, zima luda bardzo... Ani na jarmak nie pojedzies, ani odpustu nima... Niech powi jak było u cysorza. (*Ludzie potakują*).

WYSLANNIK: Przychodzę ja do cysarza, a on siedzi w złocistej komnacie i płacze... Żal mi się cesarza zrobiło (*placzliwie*), kiedy zobaczyłem, jak mu te łzy po najjaśniejszym obliczu płynęły, i pytam: Dlaczego płaczesz, wielmożny cysarzu?... A on na to: Płacę, bo bardzo nieszczęśliwy jest mój lud w Galicji! Pano wie gnębią go okrutnie, pańszczyzną, podatkami a rekrutem

„duszę z niego wypijają, żonom i córkom co urodziwszym nie przepuszczają... (ludziska potakują, Maciek spluwa ze złością). A teraz, to taką straszną postanowili rzecz, że aż moje cysarskie serce ściska się z żalości... (chlipie).

Ludzie milkną, patrzą z niepokojem).

BABA STARA: No, mówcie, co to było?

WYŚLANNIK: Powiedział najjaśniejszy cysarz, że... Kiedy strach mi wyrzec i nie wierzyłbym, gdyby mi tego on nie rzekł...

ZANIEPOKOJENI: Mów, mów, mów!

WYŚLANNIK: Powiedział, że panowie postanowili wszystkich chłopów wymordować!

Cisza, zdumienie, ludzie siedzą z otwartymi ustami, bez ruchu.

JAN: Tfu, a cóż ty za głupstwa opowiadaś! Co? Nas dziedzic miałby nos mordować? A bez cóż to?

Odprężenie. Ludzie kiwają głowami. „A juści, prawdę godo“.

GOSPODARZ I: A juści. Jesce on ta nie negorsy... Ino ze za dzieuchami a babami lato...

BABA STARA: Iiii — nie jeden chłop tyzby latoł kiejby mógł...

BABA MŁODA: Pirse te, co stare baby majom! (odprężenie).

WYŚLANNIK: Ha! Nie wierzycie słowom moim? Tak!?... No to czekajcie! Zaraz się wszystkiego dowiecie! (Zbiera się w sobie, widząc, że w tej chwili musi się coś rozstrzygnąć). Najjaśniejszy pan postanowił znieść pańszczyznę!

Chłopi w zdumieniu, powsatją z miejsc, oczy wlepiając w Wyślannika.

CHŁOPI: Zniść pajscyzne?... Cysorz?... Jezul!

WYŚLANNIK: Chłopom ziemię podarować!

BABA STARA: Matko przenaświętsa! Błogosław mu!

CHŁOPI: Ziemiom obdarować chce chłopów! (placz radości).

GOSPODRZ: Jezul czyżby ja sie jesce tego deckał, aby na swój własny zagon wysedł z pługiem?...

GOSPODARZ III: A moje dzieci wolni ludzie byli?!

WYŚLANNIK (obserwując uważnie reakcję, podniesionym głosem): Ale panowie sprzeciwili się temu!

Ludzie markotnieją, stają z opuszczonymi rękoma, słuchają uważnie z napięciem dalszej relacji.

JAN: Cysarz mocny... panów słuchol nie będzie... Kiej kce narodowi
ziemie dać.

WYŚLANNIK: To tyż panowie o tym wiedzą, nie głupi oni! (krzyczy).
Ale ziemi postanowili nie dać (cisza, napięcie). I dlatego po-
stanowili wymordować wszystkich chłopów!

*Ludzie siadają przerażeni, zmartwiali. Baby zakrywają rękami usta,
chłopi w milczeniu patrzą przed siebie, albo głowy obejmują dłońmi.*

PAROBEK: Może to i tak jest... bo się ta ostatnimi casy panowie
ciągle zmawiali, a schodzili, a zjeżdżali... Mówią, że po niekió-
ryk wsiach ludzi namawiali do rewolucyi przeciw cysarzowi...
Wele Krakowa to z panami mówiom, że pójdom... niby na
cysorza.

WYŚLANNIK: Ha! widzicie sami! Chcą zbuntować was przeciw cy-
sarzowi, aby ten wojska przysłał, was pognębił, i za karę ziemi
panom nie odebrał i wam nie dał! Takie to są te wasze dzie-
dzice! Ale cysarz dobry ojciec dla chłopów! Powiada do mnie...
„Chcę ratunku dla mego ludu! Jedź więc do pana starosty
Breinla do Tarnowa! On ci powie, jak chłopów ratować!”

Chłopi widać, że odprężają się, westchnienie ulgi.

BABA MŁODA: Jezu, to jest jakiś ratunek?... Nie zginiemy?...

WYŚLANNIK: Pojechałem ja do starosty Breinla. Też wielki pan!
Ale mnie zna. Mówię, że od cysarza przyjechałem, że jest tak
i tak... Wysłuchał mnie pan starosta, po głowie się podrapał,
i mówi: Tu trza chłopskiego rozum! Posłał po Szele. Znacnie
chyba wszyscy Szele?...

GOSPODARZ I: Słyseli my. To ten, co się tak z panami Bohusami
prawuje...

WYŚLANNIK: Szele z panem starostą pogadał, i uradził...

CHŁOPI: Co?... Jak??? No?...

WYŚLANNIK: Że zanim panowie chłopów pomordują, chłopci panom
koniec zrobią!

CHŁOPI (skonsternowani): Jakże to? Co mówicie?

WYŚLANNIK: Ma was mordować pan, wy pana zwiążcie i do cyr-
kułu do Bochni zawieźcie! Pan starosta Breinl obiecał, że kto
mu żywego dziedzica przywiezie, ten dostanie pięć srybnych
ryńskich! Kto zabitego — dziesięć!

Milczenie.

JAN: To ty chcesz, abyśmy my panów mordowali?... I za to dadzom
nom po dziesięć srebrych ryńskich?... Tfu, ty... Judasul

WYŚŁANNIK: A ty wolisz, aby pan wymordował całą wieś! Ty
chcesz, żeby twój syn życie postradał, zamiast wolność mieć
i... ziemię! Tyś stary, to ci jedno jak niedługo pójdziesz do
grobu, czy jako wolny człowiek, czy jako chłop pańszczyźniany!
Ale on.... młody! Jamu życie dopiero idzie!

Chłopi milczą. Zachodzące słońce zalewa izbę czerwonym blaskiem.

Za oknami drzewa sinieją w mroku.

JAN: Mój syn mordować nie pójdzie!

*Wszyscy patrzą na Maćka, chwila napięcia. W tym momencie wpada
do izby Kaska. Bez kożucha, tylko w lekkiej koszuli i spodnicy, bez
chusteczki, przerażona, splakana. Zobaczywszy tyle ludzi, zatrzymuje
się na progu, i dyszy ciężko.*

Scena II

MACIEK (zrywa się): Kasiu! Co ci jest? co się stało!...

KASKA (wybucha płaczem): Dziedzic... dziedzic...

MACIEK: Zbił cię?

KASKA: Ni... (uspokaja się). Ja jego...

MACIEK: Co, ty jego?!

KASKA (z zawziętością): Trzasła w pysk!

CHŁOPI (zdumieni, przerażeni): Dziedzica?... Pana?!!!

KASKA: A tak! Niech mnie nie zacypia więc! Już zdzierzyć ni mo-
głam!

JAN: Dobrze zrobiłaś. Mas swego chłopca, i on choć pan, praca nima
do ciebie nijakiego!

KASKA: Na pokojach dziedzicka kazała mi robić, a on ciągiem za
mnem! Az w salonie drzwi zamyka na kluc, i grozi... ze jak
rozumu nie nabierę, to on... Maćka odda w rekruty! (placze).
A potem do mnie przystępuje, czerwony na gembie, dysy, i...
(zawstydzona) odzienie na mnie targać zacyno... Krew mi oczy
zalała. Nie myślący jak rękę odwinę!... Dałam mu ze sztychu
zatoczył. Okno rozwarłam, i jak stałam, wyskoczyłam... i tu

przygnałam!... Bez kozucha... A tera Maciuś!... boje się, że on
mścić się na tobie będzie!... (tuli się do męża).

MACIEK (całując ją nierdarnie, obejmując): Cichaj, cichaj... nie strachaj się!...

WYŚLANNIK: O! macie dziedzica waszego! Zanim was pomorduje, jeszcze chce się nacieszyć krasą waszych córek i żon! A wy go bronicie! A wy zamiast zemste wziąć i ziemie dostać, chcecie na wieki zostać w niewoli! Dziś ty nie masz odwagi, żeby za krzywdę swoją porachować się, to za lat dwadzieścia będziesz patrzył, jak syn tego, co dziś twoją żonę chciał pochałbić, twoją córkę na zatracenie przywiedzie!... (Maciek słucha chmurny, z twarzą zaciętą). A możesz ty nawet dumny, i rad, że się pan z tobą chce twoją żoną dzielić!

MACIEK: Milc! ty... corcie!

WYŚLANNIK: Powiedz jedno słowo: Pójdiesz dziś na dwór czy nie? Patrz, wszyscy czekają na twoje słowo! Weźmiesz zemstę za żonę, za poniewierkę, za głód i niewolę pańską? Czy chcesz aby zawsze już tak było, i tobie, i dzieciom twoim, i wnukom?! Mów, pójdiesz? Czy nie?

MACIEK (pasuje się chwilę): Pójde...

CHŁOPI MŁODSI: My z tohom!! Hurra!!

WYŚLANNIK: Otoś zuch! Otoś mądry! będziesz drugi... Szela! Zawio-
dę cię do starosty Breinla! Będziesz jeszcze... Pan! Hej, ludzie!
Idziemy do karczmy! Ja wódkę stawiam! Dla wsi całej. Ile
chcecie! Ile wypijecie! A potem... niech każdy weźmie co tam
ma: kosy, cepy, dragi! Tu się zbierzcie! I na dwór! Na pohy-
bel! Po pańską głowę! Po swobodę! Po ziemię!! On (wskazuje
na Macia) was powiedzie! A teraz... za mną! Do karczmy!
(Chłopi ociągając się wychodzą).

Scena III

Izbę ogarnia mrok. Maciek siada na łóżku, Kaś'a przytula się do niego, Maciej podchodzi do komina, zaświeca kaganek, który stawia na okapie. Potem podchodzi do skrzyni, otwiera ją, wyciąga kozuch, opaskę, potem białą sukmanę. Składa na stole. Z półki bierze chleb i kraje kromkę, potem zwiija razem z sukmaną. Maciek śledzi uważnie jego poruszenia. Trzymając Kasię w pół, pyta:

MACIEK: Ociec, co to robicie?

JAN: Zabiram białom sukmanę, i odchodze...

MACIEK: Odchodzicie!?... A kaze to?

JAN (*robi ręką nieokreślony ruch*): W świat...

MACIEK: W... świat... A bez cöz to?! (*puszcza Kąskę z objęcia*).

JAN: Nima tu miejsca lo nij. Lo białej sukmany... i mniel

MACIEK: Nimo...? Ze co?...

JAN: Na tej sukmanie jest krew mego ojca... i Bartosa Głowackiego! Prawego chłopskiego króla... nie takiego... Seli! Nie po to on zycie swe dał pod generałem Kosciuską, a ja noge az pod Moskwom z cysarzem Napoljōnem idący utracił, aby zaś docekał sie syna... mordercy!

MACIEK: Ociec!

JAN: Doł mi te sukmane mój ociec stygnącom rękom, i mówił o tym, co to jest Ojczyzna, i przykazał strzec jej jak świętości i kiedyś synowi oddać, by on tak samo nieskałanom kiedyś oddał swemu synowi. Ni mam ja komu dziś jej ostawić, nie kczę spojrzeć kiedyś w oczy wnuka, którego ojciec bedzie... mordercom!...

MACIEK: Komuz kcecie jom dać?...

JAN: Pójde do Cynstochowy... Był ja tam raz!!! Kazdy tam składa co ma najdrozszego, prośbę do świętej zanosząc Panienkil! I jo złożę u jej stóp mojom najdrozsom rzec, ofiaruję Jej białom sukmanę, i prosić bede o łaske wybacenia twego grzechu...

MACIEK: Nie mówcie tak, ociec!

JAN: Ja tobie juz nie ociec. Ty mnie juz nie syn!

KASKA: Oj, tatulku, tatulku! Co tyz wy taki... zawziyli! (*placze*).

JAN: Zawinty?... Ni. Ale ja matki wyrzeknąć sie nie moge. A jak- bym jemu darował, to matki bym się wyrzek.

KASKA: Przecie juz dawno matki nie macie, tatulku...

JAN: Mam ci ja takom, co nigdy żyć nie przestanie. Nazywa się Polska. Ale ona, kto jej synem chce ostać, ten brata mordować nie idzie!

MACIEK: Ale ten brat inaksy mnie zamorduje!

JAN: Ja ta wiary temu wywołce nie daję! Ale niechby ta i nie lgał, to wole ja, aby Kainowy znak nałoz się na cole pana, niżli mego syna!

MACIEK: Cy wy tego nie rozumiecie, że jo nie chce kłaniać się panu! Nie chce od świtu pracować na niego, nie chcę takiego zycia,

co gorse niżli zwierza! Nie chce, by mi pan Kaske brał se do zabawy! Chce ujrzyć kraje i miasta, innych ludzi! A chłop tylko wtedy świat widzi, kiedy go w rekruty wezmom, i w ty nowy niewol pio świecie włócom. Az kajś zdechnie od kuli abo z tęskności!

JAN: Synu, nadejdzie ten czas, co Polska wróci, i da chłopu sprawie. dliwy żywot. Wolność będzie lo wszystkich!

MACIEK: Tak samo mówili twemu ojcu, kiedy siedł z generałem Kościuszką. Hej! Co też mu nie obiecowali! I co mu z tego zostało? Nic. Życie utracił, a ja jego wnuk, dziś tak samo, jak i on, pańską ziemię orze, i nimom nic, co bym swoim nazwał!

JAN: Nie zabac, że naród stracił wszystko kiedy pana Kościuszkę wzięli do niewoli! Carya a cysarz na ziemi polskiej władzę mają. Panowie źli, to prawda. Ale synu! Polska, to nie ino panowie! To te ziemi i ludzie wszystkie, het daleko na wschód i zachód od nas żyjące, wszystkie nasom mówom mówiące... i te smentarze synu, co na nich te, co tu były, spoczywają. I to niebo synu nad nami... i ta noc. Pójdzies mordować... bo cie ten cory kusi, a ty słusny gniew masz w sercu... Ale odejdziesz od tego, co jest Polska. Bo nie możesz mieć jom za matkę, a mordować swego brata, choć ten brat jest zły! Idź ty z Selom, kiedy takie twoje postanowienie! Ale ja... z duchem Wojciecha Bartosa ostane, i tą krwią jego na ty sukmanie!

MACIEK: Nie odchodźcie, ociec! Ostańcie w chałupie... Nie zabierajcie sukmany! Ja... też dziś ostane w chałupie...

JAN: Ostanies w chałupie... i Polscel...

MACIEK (rozpacznie, szlochając): Ostane, ostane, i będę dalej niewolny! I będę od świtu pracował na pana, i trawę wiesną żarł, i córki chował panu na uciechę, i strachał się, aby pan nie posłał mnie w rekruty, abo kijami nie pokarał! Tako to będzie dalej ta moja Polska! Ale ostane w niej! Ostanę...

Kaska płacze, Jan podchodzi do Maćka, i opiera mu rękę na chwilę na pochylonej głowie. Do izby wchodzi Dziad. Zatrzymuje się w progu.

Scena IV

DZIAD: Pochwalony...

Jan i Kaska odpowiadają „na wieki“, Maciek nie podnosi głowy.

DZIAD: Czy pozwolicie spocząć?...

JAN: Siadajcie przy piecu, ogzejcie się...

DZIAD: Bóg wam zapłać... *(podchodzi do pieca, rzuca sól, da ciężko na ławie, ociera czoło ze śniegu, rozciera ręce).*

JAN: Ziąb srogi, a wy w taki czas wandrujecie...

DZIAD: Czasem człek musi... Ale wy tu, bacze, zgryzotę jakąś macie... a tam wieś cała bawi się i śpiewa w karczmisku... Znać, jakieś wesele szumne?

JAN *(ponuro)*: Cort odprawia wesele, a Judas starostuje...

DZIAD: Noge, widzę, zgubiliście... Czy to w kamaszach?...

JAN: Cóż to, ino jeden cysorz na świecie, i jedno wojsko — jego?!

DZIAD: Aha... To może my ta i niedaleko od siebie po świecie bywali...?

JAN: A może...

DZIAD: A w trzydziestym toście w chacie siedzieli?...

JAN: A cóż wam to... dzie ja był w trzydziestym... *(po chwili)*. Kalika już był ze mnie... dziad nieużyty!!!

DZIAD: Aha... Toście jeszcze pod Napoljonem, cysarzem, po świecie chadzali *(odpina kożuch, szuka czegoś, wyciąga paczuszkę, rozwija, pokazuje krzyż Virtuti)*. A to znacie?...

JAN *(spojrzał na krzyż, szybkim ruchem szuka czegoś po kieszeniach białej sukmany i wyciąga taki sam)*: Mas go.

DZIAD: Za co?

JAN: Za rok 1812... A ty?

DZIAD: Za Grochów...

JAN: Toś brat *(patrzy na siebie ze wzruszeniem)*.

DZIAD: A ten młody?

JAN: Syn. Dwadzieścia років... Wędzidło gryziel

DZIAD: Czyje?

JAN: Pańskie... bo o innym nie wie...

DZIAD: Hm,... No to może ja co zaśpiewam młodym, by się za gościnę wywdzięczyć... *(uderza w strung liry, śpiewa mocnym, młodym głosem)*::

Polak, nie sługa, nie wie co to pany
Nie da się okuć, przemocą w kajdany.
Wolnością żyje, do wolności wzdycha,
Jak kwiat bez wody, w niewoli usycha.

MACIEK *(unoszą głowę, słucha uważnie)*: Wolność!... Wolność... Jan

mi ta dzisiaj jeden o wolności gadał, i do grzechu kusił! Le-
dwom sie w sobie zmógł! A ty znowu zacynosi! Zamilknij... lepiej
bedzie...

DZIAD: To ci może insza piosenka lepiej do gustu przypadnie... (*ple-
wa na nutę dziadowską*):

Znacie człowieka, co zaparł siebie,
Co dla ojczyzny, braci, wolności,
Przebiegł pół świata o suchym chlebie,
Wyrzekł się żony, dzieci, miłości,
Co mu wiatr zesiekł wychudłe lica,
Chlebem powszednim — cierpienia, troski,
Uściskiem stryczek, grób, szubienica,
To emisariusz — Edward Dembowski,
Co za to wszystko, w chwili skonania,
Chce słyszeć dzwon zmartwychwstania.

*Obecni wzdychają, ocierają oczy. Jan śledzi z wielkim napięciem
Dziada.*

MACIEK: Cóż on za jeden, ten... Dymboski, co tak za tom wolnościom
po świecie gania?... Posedby ja z nim...

DZIAD: On chce, bracie, aby była wolna Polska, a w niej... wolny
chłop!

JAN: Tak jak niegdysi chciał nacelnik Kościusko... i Bartos Głowacki...

MACIEK: Pobałamuca pany chłopów, jak i wóncas było, i sytko po
staremu ostanie... Ino łez i krwi chłopskiej niemało popłynie...

DZIAD: (*Porzuca dziadowską manierę, mówi z zapalem, głosem peł-
nym*): I za naczelnika Kościuszki byłoby inaczej, gdyby chłop
wszyscy byli wówczas powstali! Widzieliśmy, ile garstka kosy-
nierów pod Racławicami nadokazywała!

JAN: Hej! Mocny Boze! Siła w narodzie jest! Wielka siła! Ino aby
jo poruszyć!

MACIEK: To też jom poruszył dziś ten... wywłoka!

DZIAD: Bracia! Po całej polskiej ziemi idzie dziś ruch! W każdym
mieście, w każdej wsi są tacy, co jak ja, od domu do domu,
od wsi do wsi chodzą, a ludowi nowinę głoszą, że dość już
mamy wroga w kraju, chcemy być wolni, u siebie rządzić się
sami! Chcemy mieć znowu Polskę!

MACIEK: Polskę, mówicie... A cóż mnie ta z tego! Cy mnie pan bez to mniej będzie gnębił, kiej nad nim ta Polska będzie? A cóż to, czy za mego dziada nie było Polski, a pan dusił go, jescze barziej niż nos dziś!

DZIAD: Ale ta nowa Polska inna będzie niż ta co do grobu zesłał Ludzie! Ja wam wielką nowinę przynoszę! Już mamy polski rząd!

Jan prostuje się i staje na baczność. Maciek zbliża się do Dziada.

MACIEK: Mówis, że jest polski rząd... A czemuż on pozwala by taki Judas, jak ten co tera w karcmie z chłopami pije, chłopów białamucił, i kazał im panów rznąć?!

DZIAD: Bo rząd ten jest jeszcze w ukryciu! Bo wojska cesarskie wszędzie po miastach załogami stoją! Trzeba nam naprzód ich rozbroić, a wtedy siła będzie po naszej stronie, i rząd jawnie rozkazy dawać będzie!

MACIEK: A któż to ich rozbrajał będzie?

DZIAD: My, wszyscy spiskowcy!

MACIEK: A któż to są te spiskowcy?

DZIAD: Wszyscy Polacy, którzy zechcą walczyć za Polskę, i wolność!

MACIEK: Mówis... wszyscy Polacy... A jakże bedom bić Niemca, kiej panowie majom pomordować chłopów, a chłopcy panów chcom rznąć!

DZIAD: Ludzie! To już i wam tu te brednie opowiadali? Toż to nieprawda! To cesarz, bojąc się, żeby Polacy razem wszyscy nie powstałi, bo wtedy skończy się panowanie jego, takie kłamstwo wymyślił, aby Polaków między sobą pokłócić, w walce bratobójczej utopić powstanie!

MACIEK: Ale cesarz chce dać narodowi wolność i ziemię!

DZIAD: Nie wierz, bracie! On boi się dać wam wolność, i nie da ziemi, tylko tak was mami. Ale to nic mu nie pomoże! Bracia, wszędzie już na ziemiach polskich zaczęły się walki! Naród zerwał się do nowego życia! I u nas już w Krakowie wszystko wrę! Tylko hasła czekamy!

JAN: Powiedz, czemu to akuratnie teraz, to nowe wybucha powstanie?...

DZIAD: Pytasz czemu? Bo gnębią nas wszędzie srodze, bo najlepszych naszych Polaków po więzieniach zamykają, męczą, mordują!

Bo jak tak dalej pójdzie, wnet z nas wszystkich śladu nie będzie! Bronić się musimy przed zatraceniem! Jest nas jeszcze dziś dwadzieścia milionów! Gdy wszyscy razem pójdziemy, żadna nas nie zmoże siła! Będzie, bracie, Polska, wielka, i... inna!

MACIEK: Inna... A jako?

DZIAD: Będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi!... Nie będzie panów ni niewolników, tylko wolnych obywateli miliony! Nikt nie będzie miał żadnych przywilejów! Ustaną czynsze, pańszczyzny, a chłopci ziemię na własność dostaną!

MACIEK (*podniecony*): Nie lżesz? Bo może tak jak tamten mamusino ziemiom i wolnościom!

DZIAD: Przysięgam ci, bracie, na wszystko co chcesz, że prawdę mówię!

MACIEK: I nie będzie pajscyzny!

DZIAD: Nie!

MACIEK: I ziemia będzie moja??

DZIAD: Twoja, obywatelu!

MACIEK: Ojcie! Zono! to z wiesną wyjde ja na swoje pole, jako prawy kmieć. I kaj spojze, Polska będzie! tak jak mówiliście, ocieć! I pola i lasy, i niebo nad nami... wszystko będzie... Polska! I nikt mnie nie będzie bił! I każdy będzie... brat! (*placze*). Ocieć! Zbirajcie się! Lećmy do karemy! Trza ludziom te scęsnom nowine powiedzieć. Trza tego wywłokę sprać! A prec wygnać Judasa! Chodź z nami, Dziadu, a potem powiedzies nas do tego tam... Dymboskiego! Pójdziem z nim po nową Polskę! Na nowe świtanie! Daj, Kaska, kozuch. Idziemy!

JAN: Stój... Oni już tu idom po ciebie!

Słychać okrzyki pijackie, widać blaski krwawe. Przed oknem przesuwają się ludzie i pochodnie. Drzwi otwierają się, tłum, uzbrojony w kosy, siekiery, drągi, z pochodniami i głowniami, wpada częściowo do izby, reszta stoi za otwartymi drzwiami chaty. Kaska kuli się z zimna. Wrzawa, pijackie głosy, okrzyki „na pohybel panom“. „Śmierć dziedzicom“. „Hurra cysorz“. Wszyscy są pijani, wysłannik na ich czele.

Scena V

WYŚLANNIK: Gotowyś?! Chodź! Tam już czeka pańska główka,

głłóweczka, na ciebie!... I ryńskie srebrne w ppana sstarosty
BBrrreinla! Hurra Maciek! Nasz Szela!

MACIEK: Pójde ja... ale nie z tobom! Judasz! I nie po pańskom, ale
po cysarskom głowę!

Zapada cisza. Wysłannik trzęsie głowę.

WYŚLANNIK: Coś ty rzekł?

MACIEK: To coś słysa! Po cysarskom głowę ja pójde, i nie z to-
bom, ani z Selom! Ludzie! Łgała ta gadzina! I jakby nie mój
ocieć, jakby nie biała sukmana, byłby ja może zgrzeszył, i my
wszystkie. Ale Bóg nam zesłał tego tu człowieka, co prawdę
głosi! *(poruszenie)*.

WYŚLANNIK *(patrzy na Dziada)*: Ah!... Ty! Ja cię znam! Na twoją
głowę cenę nałożyli!

DZIAD: I ja cię znam, wysłanniku Breinlowy! Ludzie! Nie wiercie
mu! Płaci mu Brein! od każdej polskiej głowy! srebrem mu
płaci, aby tylko was judził i łudził! Na głowę twoją ceny nikt
nie nałożył, bo nie wiele ona warta! Ale jak pies skonasz, gdy
Polska nastanie! *(Wysłannik kuli się przerażony)*.

WYŚLANNIK *(piskliwym głosem)*: Ludzie, bierzcie go! sto ryńskich
za jego głowę! *(w tłumie niezdecydowany ruch, niektórzy wy-
suwają się, chcąc zbliżyć się do Dziada. Jan groźnie staje przed
nim, Maciek zrywa się i staje przed tłumem, który powoli usta-
wia się tak, że staje od drzwi ku lewej stronie Izby. Jan, Ma-
ciek, Dziad i Kaska grupują się po prawej)*.

MACIEK: Nie tknijcie go! Oto oni dwaj! Ten mi pokazał pański dwór...
A tamten Polskę! Ten mi daje pańską głowę... a tamten... Oj-
czyźnie! Ten dziesięć śrybrników... a tamten... Wolność! Ja ide
z nim!

LUDZIE: Ale kto on? Co to znaczy? Nie rozumiemy!

DZIAD *(występuje, prostuje się, mówi mocno i stanowczo)*: Ludzie!
Jestem wysłannikiem tajnego rządu polskiego! *(zdziera sztucz-
ną brodę)*.

WYŚLANNIK: Buntowniku! Bierzcie go! Żywo!

LUDZIE: Cicho, milc, daj mu gadać!

[Wysłannik zaczyna się cofać wstecz, aż ucieka. Ludzie, zajęci słowami Dziada, zbliżają się coraz więcej. Chata wypełnia się tłumem słuchającym cicho.]

OZIAD: Bracia! Niosę wam wieść szczęśliwą! Oto idzie ku wam Polska! Niosie wam życie nowe! Niosie wolność, równość, niepodległość, i... ziemię!!

Koniec aktu II

A K T III

LATO 1944

Chata w tym samym miejscu co poprzednio i tak samo rozplanowana. Ale znać zamożność. Okno duże i w ramach, kuchnia z okapem, nowoczesna. Na miejscu barłogu, pod oknem, tak samo jak i poprzednio porządne łóżko. Po prawej stronie stół i zydle, na ścianie szafka z naczyniem, nad nią obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Między szafką i łóżkiem, drzwi, których poprzednio nie było. Na ścianach obrazy, między nimi Kościuszko i Głowacki. Skrzynia malowana. Po lewej stoi ławka, przed nią kołyska, wiadra i sprzęty kuchenne itp. koło kuchni.

Drzwi wejściowe szeroko otwarte, przed nimi stoją: Antoni, Anna, Wojtek i dwoje małych dzieci, które trzymają się spódnicy matki. Na ręku Anny niemowlę. Niebo w łunie, która gaśnie. Słychać parę dalekich, cichnących strzałów. Wszyscy stoją i patrzą w milczeniu w prawo.

S c e n a I

ANTONI, ANNA, WOJTEK, DZIECKO I, DZIECKO II.

ANTONI: Gaśnie...

ANNA: Widać już pośli... (stoją).

DZIECKO I: Mama!... jeść...

ANNA: Cichaj... cichaj...

DZIECKO II: Spać!... (placze).

ANNA (zniecierpliwiona): Cicho bedziesz! Skaranie boskie z nimi...

ANTONI: Co się ła ciskasz! Późno już. Dzieci cały dzień cieplej strawy nie miały. Wracaj do chałupy... nima na co patrzeć. Tyater już się skończył...

Anna, kołysząc w ramionach niemowlę, wchodzi pierwsza, za nią oboje matych. Ze słowami „cicho, cicho, ciichooo“, podchodzi do

Kolebki, układa dziecko, chwilę stoi nad kolebką, potem podchodzi do pieca, bierze lampę z okapu i zakimieca. Wieszta ją na ścianie po lewej niedaleko pieca.

ANNA: Antek! spuść papir! Trza dziś uważać, bo mogą wrócić... (Antoni wchodzi ciężko do izby, zapuszcza zasłony z czarnego papieru w oknie, potem znowu wychodzi, staje i jak zahipnotyzowany patrzy w stronę gasnącej lundy. Anna patrzy chwilę na niego z wielką uwagą, potem podchodzi do pieca, chce palić, klęka pod piecem, wstaje i woła): Wojtek przynieś chrustu, bo już ni mam! (nalewa wody do garnków z konewki). No, rusz się! (Wojtek, ociągając się odchodzi na lewo). Antek! Drzwi zawrzyj! Może się ta gdzie jeszcze włóczą psiepany! Co ich ta bedziesz światłem przywabiał! Nooo! (Antek, ociągając się, zamyka drzwi, wchodzi do chałupy, siada ciężko na łóżku, ukrywa twarz w dłoniach. Dzieci gramolą się obok niego i po chwili skulone zasypiają. Anna patrzy na męża i dzieci, potem zwraca się w stronę obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, składa ręce jak do modlitwy): Matko Przenajświętsza, nie myślałam ja już dziś, że ten wieczór spędzimy w chałupie swojej, wszyscy razem... Dzięki ci za tę łaskę największą... (modli się po cichu).

ANTONI (podnosi głowę, mówi glucho): A mnie wstyd...

ANNA: Antek! co też gadasz! Boga nie obrażaj! Wstyd ci, że żyjesz? Czemuż to?

ANTONI: Bo powinienem być dziś albo z tymi, co na progach swoich chałup życie dali, albo z tymi... w lesie.

ANNA: Jantoś... Znowu zaczynasz?... A ja myślałam, że po tym coś widział już ci nigdy te myśli do głowy nie wrócą...

ANTONI: Toś sobie źle wymyśliła. Ja po tym, com dziś widział... Hanka, chyba... nie zdzierzę...

ANNA: A ja i dzieci to... co? Żal ci, że dziś widzisz nas tu żywych! I miał na gołym polu noc spędzić, my spać będziemy w izbie? Ale tobie ino jedno w głowie! Tobie chce się... bohaterstwa! Och!... te pańskie fanaberie! Ale nie z tego! Póki ja tu jestem! Napłodziłeś dzieci, twój obowiązek dbać o nie... Tak jak moim prawem bronić ich przed tobą!

ANTONI: Och!... to też stajesz zawsze koło nich jak... suka przy małych, i pchasz mi je przed oczy wtedy, kiedy ja... kiedy mnie... biała sukmana woła!

ANNA: Hahahaha... mówisz całkiem jak nasza dziedziczka! Kiedy młody przepadł kajś niedawno, a ja byłam u niej i pytam eo z nim, ona mi pokazuje ich herb wymalowany i powłada: poszedł tam, gdzie mu wierność dla tego znaku iść kazała! Pańskie fanaberie!

ANTONI: Milcz! Na ich herbach tyleż sławy, eo niesławy! Na ich herbach krew za Ojczyznę oddana, ale też pot i krzywda ludu! Inny jest ten mój herb:: biała sukmana! Inny będzie ten nowy, który dziś dla całej wsi wyrasta: wspólna mogiła tych, co pomordowani zostali za to, że są Polakami! *(wstaje z łóżka)*. Kończy się Polska tych z pałaców i dworów! Zaczyna się nasza, chłopska! Dobrze to, że zaczyna się jak tamta od walki z wrogiem! Że nowe mogiły bohaterów wiecznym będą znakiem, że na tej ziemi wiele się zmieniło, ale nie odmieniła się i nigdy nie odmieni miłość gorąca Ojczyzny i Wolności!

ANNA: Gadasz, jak na wiecu! Za to ja widziałam, jak ciebie ta Ojczyzna miłuje!... kiejs wrócił z wybitymi zębami z chłopskiego święta pod Racławicami! I kiejs to miesiąc bez mała do dochtora cie wozili, po odwiedzinach u szwagra w Łapanowie! Bili was tam i mordowali, tak prawie... jak te dziś!

ANTONI: To nie Ojczyzna mnie krzywdziła! To zły rząd! Powstawali na niego i panowie i robotniki! Chcieli my wszyscy innej Polski! I byłiby my ją mieli, prędzej czy później... gdyby nie wojna! *(siada znowu)*.

ANNA: Ale te, co rozkaz dawały, aby was bić, to wszystko byli.. pany! A teraz pany znowu cię zbałamucily, że gadasz jak na zebraniu w gminie! A za tym gadaniem stoi teraz śmierć!

ANTONI: A ty swoje wciąż: pany i pany! Gdzie ich masz?!

ANNA: A nie przychodzą to z lasu? I nie gadają wam rzeczy, po których tylko takie nieszczęście, jak to dziś?...

ANTONI: Kobieto, tobie chyba rozum pomieszał! Co to za pany! Toż to nasze chłopcy! Toż to Bataliony Chłopskie!

ANNA: One sie ta mogą nazywać nawet i chłopskie, ale rządzą nimi — panowie. Cóż to, nie słyszałam jak mówili?

ANTONI: Czy jak twój syn pójdzie kiedyś do szkoły i nauczy się mówić jak ludzie z miasta, to tyż będzie pan?

ANNA: Juści że nie!...

ANTONI: No to cóż chcesz? Przecież rządzić wszędzie, to i w wojsku,

musi ten, co się na tym znał A taki musi szkoły pokochać,
to i mowa jego różna jest potem od twojej! A te, co tu przy-
chodzą, to wszystko ze wsil

ANNA: Ale mówią wam rzeczy, jakie dawniej panowie mówili! Jak
się w szkole uczyłam! Ojczyzna, bohaterstwo, śmierć! A nam
żyć trzeba! I tak dużo już narodu na zatracenie poszło! Gdzież
będziecie potem tej Polski szukali, gdy ludzi zbraknie!

ANTONI: Gdyby wszyscy tak myśleli jak ty, łatwo poradziłby sobie
z nami Niemiec!

ANNA: A nieprawda! Ja tylko nie chce krwi niepotrzebnej utraty!...
Nie myśl sobie, żeś taka głupia! Ot, baba, co tylko widzi to, co
w chałupie! Gdybym była dzieuchą, poszłabym może tak, jak
poniektóre z nimi do lasu, i tam służbę pełniła! Ale ja... matka!
Ty pójdiesz, ja pójde, a one... *(pokazuje na dzieci)* co?... Jeśli
już bić się chcecie koniecznie, niech idą wolni, a nie ci, co mają
obowiązek! *(Po chwili milczenia, podchodzi do męża):* Antoś...
ja przecie wim, co to za ludzie przychodzą do ciebie i co ty
wozisz z miasta i w obejściu ukrywasz...

ANTONI: Milcz! Na Boga!

ANNA: I czym ci tego kiedy broniła? Antoś, czym ci kiedy rzekła —
Nie! Ja przecie rozumiem, że i ty masz dziś inny jeszcze obo-
wiązek... Czym ci kiedy wstrzymywała, kiedyś dawał tym z la-
sów a to cielaka, a to worek maki, a choćby tego wieprzka,
com go tak hodowała!... Taki był już okrągłuski, taki żyrtyl...
Ino mi dziś już ta świnia kulczykowana została, aż człowieka
żałość zbiera kiej do koryta żarcie jej ciska!... Zawsze se my-
ślałam: niech daje, niech! Może się uspokoi... Może się uspo-
koi...

ANTONI *(zrywa się z łóżka)*: Nie mogę ja znaleźć spokoju!...
Wchodzę do izby, i słysze prawie jak biała sukmana do mnie
gada... „Twój pradziad, chłop pańszczyźniany, co słowa Oj-
czyzna nie znał, rzucił żonę i dzieci czworo i poszedł za Kościu-
ską. Syn jego utracił nogę pod księciem Poniatowskim! A wnuk,
gdy mu zaświecili zemsty nadzieją nad panami... poszedł do
Dembowskiego, do Krakowa i zginął, nie ujrzawszy nawet sy-
na swego! Ten syn był w 63 roku, w powstaniu, a Twój ojciec,
umierając z ran jako ochotnik, gdy go Włtos zawołał, w ostat-
nim tchnieniu zaklinał: „białej sukmany strzeż!”... Jest na tej

sukmanie ofiara i krew wszystkich tych, co tu przede mną w tej chacie byli... tylko mojej ofiary nie ma. *(siada przy stole i ukrywa twarz w dłoniach. Anna w zaszepieniu spogląda na niego).*

SCENA II

(Wchodzi Wojtek, rzuca chrust koło pieca, ociera pot z czoła.

ANNA: Kajs ty znowu gonil? Ognia rozpalić nie mogę... *(schyla się, bierze chrust do ręki i tak słucha).*

WOJTEK: Byłem we wsi... *(Antoni podnosi głowę i w miarę opowiadania wstaje i zbliża się do Wojtka, Anna słucha zesztywniała).* Ach, mamol... *(zaczyna szlochać).*

ANTONI *(głuchym głosem)*: Nie płacz... płacz nie pomoże...

WOJTEK *(uspokaja się)*: Zabili trzydziestu... obejścia popalone... ze wszystkim... ciotkę, co chciała pierzynę zabrać dla dzieci... *(szlochając)* pobili tak, że ledwo dycha...

ANNA: Matko przenajświętsza...

ANTONI: A wujek?

WOJTEK *(cicho)*: Nie żyją... *(Antoni ściska pięści).*

ANTONI: Kogo jeszcze pomordowali?

WOJTEK: Wszystkich, u których onegdaj ludzie z lasu nocowali...

ANTONI: Ktoś zdradził...

WOJTEK: Mówią, że głupiego Janka złapali i tak katowali, że wszystko wygadał...

ANTONI: Czy robili rewizje?...

WOJTEK: Mało, czasu nie mieli... Zabierali chłopów, zamykali w szopie u wójta, a co którego brali, to od razu wszystkie baby i dzieci z izby wyganiałi, przytykali ogień do strzechy i pilnowali, aby zaś ludzie nie ratowali... Szli tak od domu do domu... Tylko poniektóry umknął, to i te uszły śmierci, ale domy im popalili i baby pobili...

ANNA: Jezu...

WOJTEK: Kiej już wszystkich chłopów pozamykali, tych co chcieli, kazali se dać wójtowi jedzenie i wódki... A potem wyszli, chłopów zabrali na wygon za wójtową chatą i tam pod ścianą szopy, po dziegięciu stawiali... i mordowali... a ludzie patrzyli... i nikt nawet nie krzyknął... Potem kazali kopać ludziom grób... a że sami byli pijani, wieczór już był, tak zabrali się, już im się nie chciało pilnować...

ANTONI: Czy grób wspólny robia?...

WOJTEK: Wójt krzyczy, że rozkaz trza spełnić, ale ludzie... każdy swego ojca szukał, czy może żyje jeszcze... chcieliby pogrzeb godny sprawić, ale inne boją się... Matulu, jakbyście drzwi otwarli, tobyście usłyszeli jaki lament idzie od wsi... (płacze).

Antoni podchodzi do drzwi, otwiera je, staje w progu. Z daleka bardzo przyciszony słysząc lament i zawodzenie. Antoni stoi chwilę, wraca do izby, idzie do komory po prawej.

ANNA (rzuciła trzymany chrust, zasłania uszy): Ach! słuchać nie można! (Wojtek zamyka drzwi. Antoni wychodzi w kurtce, widać, że chowa pieniądze, szuka czapki).

ANNA: Ty... dokąd?...

ANTONI: Trza iść, pomóc... pieniędzy dać... o pogrzeb ich godny zatroskać się... Przygotuj jadła, pościel, sprowadzę siostrę z dziećmi i innych, co bez dachu zostali...

ANNA: Dobrze... Tylko... Antoś! Uważaj... nie gadaj co niepotrzebne...

ANTONI: Już ty mnie nie ucz...

Słysząc szuranie nogami, pukanie do drzwi.

ANTONI: Wejść!...

Wchodzą partyzanci, dwu niesie na rękach trzeciego, zbrozonego krwią.

Scena III

PARTYZANT I: Zobaczyliśmy światło... mamy ciężko rannego... pozwólcie go opatrzyć...

Anna stoi zesztywniała, widać po jej twarzy, że stało się to, czego się obawiała, ogarnia ją determinacja. Podchodzi do dzieci na łóżku, zabiera je, sadza na ławie koło kuchni.

ANTONI: Wejdźcie... (wskazuje łóżko) połóżcie go tu... (pomaga ułożyć rannego).

PARTYZANT I: Mieliśmy potyczkę z tymi, co nas od rana gonili...

ANTONI: U nas dziś we wsi tak głośno było, że nawet nie słyszeliśmy...

PARTYZANT I: Wiemy... Czy możemy dostać trochę ciepłej wody?... chcę umyć rany...

ANNA: Będę dopiero palić... nie my dziś nie gotowali ani jedli...

PARTYZANT II: Kumoterko, czekać to my ta czasu ni mamy... deście
nom cysty, zimny wody, tyz dobro bedzie...

Anna podaje wodę na misce. Partyzant I myje rannego, wyciąga bandaż i owija nogę, bada jego puls, dotyka czoła, kręci głowę.

ANTONI: Cały oddział rozbity?...

PARTYZANT II: Cóż chcecie?... Nos ta niewiele było i broni to my
ta mało co mieli, a oni cholery... Et... coigi nawet sprowadzili...

ANTONI: Widziałem jak rano jechały...

PARTYZANT II: No i jak z nim?... Złapie?...

PARTYZANT I: Krwi dużo utracił... gorączkę musi mieć wysoką...
serce słabe...

ANNA: Może choć mleka zimnego napijcie się...

PARTYZANT I: Dajcie, jeśli łaska... *(Anna nalewa mleka do kubków
i podaje. Partyzant I stara się wlać mleko w usta rannego, ale
ten nie przełyka).*

ANNA: Będzie żył?...

PARTYZANT I: Gdyby mógł leżeć w spokoju, tyłby... Rana nie jest
ciężka, ale...

PARTYZANT II: Cholera... babe ma i dzieci troje... No, medyk. bierz-
my go...

ANNA: Posilcie się, zaraz chleba dam, sera... mleko wypijcie...

PARTYZANT I: Czasu nie mamy... przed świtem musimy być stąd
jak najdalej... Wiedzą, że oddział rozproszył się, mogą szukać...
A z rannym iść ciężko...

*Piją mleko w milczeniu. Poprawiają pasy, kontrolują broń, zbliżają
się do rannego.*

ANTONI: Z nim razem nie zajdziecie daleko... Zginiecie wszyscy
trzej...

PARTYZANT II: Gados... przecie go nie ostawim! to to nas...

PARTYZANT I: Cicho bądź...

PARTYZANT II: Przecie wim, do kogo mówię... Poznałem go...

PARTYZANT I: Ja się ciebie nie pytam! No, żegnajcie, dobrzy ludzie...

*(Wojtek chłonie całą scenę oczyma, zbliża się do rannego, patrzy z za-
chwytem na broń Partyzantów. Partyzanci chcą unieść rannego.)*

ANTONI: Nie ruszajcie go (*Partyzanci patrzą zdumieni na Antoniego*).
Ratujcie się... On zostanie tu.

Anna tłumi dłońią okrzyk, ratacza się, opiera o kuchnię, Wojtek staje koło ojca, całe jego zachowanie manifestuje solidaryzowanie się z ojcem.

PARTYZANT I: Co chcesz zrobić?

ANTONI: Położymy go w sianie na stryszku... Tam będzie leżał...
O! tu zaraz z sieni jest drabina...

PARTYZANT II: Cóż ty?... Przecie jak go tu najdom, to lo ciebie...

ANTONI: Wiem, ale nie muszą go znaleźć...

ANNA: Antek!...

PARTYZANT II: Ale... bracie! Jak tu przyjdę, to go i znajdę...

PARTYZANT I: Masz żonę i dzieci. Nie masz prawa szafować ich życiem i swoim... Nie, tej ofiary przyjąć nie możemy...

ANTONI: On też ma żonę i dzieci. A ja mam takie samo prawo do rozporządzania moim życiem... jak wy! Nie jestem od was gorszy! Jeśli do tej pory nie było mnie z wami... to niech mi wybaczysz Bóg i... biała sukmana...

ANNA: Antek... Antek... (*mówi z trudem*).

ANTONI: Jeśli on tu zostanie, ocalejcie wy, a może i on...

PARTYZANT I: A jeśli go znajdą?...

ANTONI: Stanie się wola boska!... Wy tam macie jeszcze inne sprawy do załatwienia... Idźcie! Bo jak was tu znajdą, wszyscy zginiemy!

PARTYZANT II: No to pokazuj kaj ten stryszek i nieśmy go!

Antoni wyciąga z kieszeni latarkę elektryczną, próbuje ją, otwiera drzwi po prawej i razem z Partyzantami wynosi rannego, mówiąc: „Uwaga“, „próg“, „unieś mu głowę“. Znikają, słychać ich kroki po schodach, hałas nad powalą, po chwili wracają. Partyzant I rozgląda się po izbie, waha się, chce coś powiedzieć, potem podaje rękę Antoniemu, staje przed Anną i kłania się.

PARTYZANT I: Wybacz...

PARTYZANT II (*drapie się po głowie, przejęty całą sceną, nie umie znaleźć słów, macha ręką i wychodzi z Partyzantem I. Po ich wyjściu wszyscy stoją chwilę w bezruchu. Potem Antoni zdejmuje kurtkę i trzyma ją w rękę, szuka miejsca, aby ją powiesić.*)

Scena IV

ANNA: Dlaczego zdejmujesz kurtkę? Miałeś wyjść!

ANTONI: Ale teraz nie pójdę...

ANNA: A czemuż to?

ANTONI: A temu, co nie!

ANNA: Musisz wyjść! Ty i Wojtek!

ANTONI: A ty co?

ANNA: Ja zostanę tu i jakby przyszli, powiem, że to mój chłop, że go dziś poranili we wsi!

ANTONI: Jakby przyszli... a mnie nie znaleźli, ciebie mogliby skatować jak moją siostrę. Klej mnie znajda, zemsta na mnie wezmą... a tobie spokój dadzą. Ty z dziećmi ocalejesz (wiesz kurtkę na gwoździu przy drzwiach).

ANNA: Antoś (Wojtek zbliża się do matki), Antoś! Na Matki Najświętszej imię zaklinam cię! Wyjdź z chałupy! Idź do wsi, skryj się u kogoś! Oni tam szukać cię nie będą. Powiem, żeś do miasta pojechał, a ja że pod rozstrzałem zgodziłam się wziąć go tu!

ANTONI: Kobieto, kobietol... Mówisz w co sama nie masz wiary... Nie znasz to ich?... Nie lamentuj!... Nie patrz tak na mnie!... Bo mi siły odbierasz!... Zrozumię to, my dziś jak ludzie na okręcie co tonie, wołamy: Ratujcie kobiety i dzieci!... No Hanka... nooooo!

ANNA: Może tam siostra twoja kona w męcel! Idź! Ratuj, pociesz!... Przywiedź ją tu do nas!... Idź! Idź!!! (łamie rozpaczliwie ręce).

ANTONI: Moje miejsce jest tu, gdzie ty... i dzieci moje! Nigdzie nie pójdę! Bierz się do gotowania! Dzieci głodne!... (siada na łóżko i zaczyna powoli skręcać papierosa. Chce wyciągnąć rapałkę i w tym momencie zatrzymuje się chwilę, jakby nasłuchiwał. Anna zaczyna palić w plecu, kucnąwszy przed drzwiczkami. Wojtek, który śledzi ruchy ojca, podbiega do okna, lekko uchyla papier i patrzy. Słychać ciężkie kroki, Wojtek odwraca się twarzą do izby, przerażony opiera się o ścianę).

WOJTEK: Niemcy...

Anna rzuwa się z kolan, wypuszcza z rąk chrust, podbiega do Antoniego, który ciężko podnosi się z łóżka, poprawia pasek u spodni. Słychać mocne pukanie do drzwi. Antoni kieruje się do nich. Anna rozkrzykowanymi rękoma zapradza mu drogę.

ANNA (szepcem): Ratuń się! Ratuń! Przez strych i dach! (Antoni patrzy na nią przejmująco, kręci przecząco głowę, delikatnie ją usuwa. Anna czepia się jego nóg, woła bezgłośnie): Jantoś! Jantoś, ratuń się! (pukanie do drzwi coraz gwałtowniejsze).

ANTONI: Zostaw! Niee! (odrywa jej ręce).

ANNA (odtrącona, woła zataczając się): Antoś! Tyś mój! Jezul...

Antoni opanowany podchodzi do drzwi. Kurtyna powoli spada. Antoni pomalu odsuwa zasówkę, obejmując spojrzeniem jakby żegnającym całą izbę, wzrok zatrzymując na dzieciach. Potem energicznym ruchem podnosi głowę i w momencie kiedy ma otworzyć drzwi, kurtyna spada.

Koniec aktu trzeciego

EPILOG

ROK 1945

Ta sama izba co poprzednio, tylko przystrojona odświętnie. Festony z zieleni, sztandary narodowe i wiciowe. Łóżko wyniesione, usunięte garnki i kubły. Anna i dzieci odświętnie ubrane krzątają się po izbie. Wbiega Sąsiadka I z przetakiem w ręku.

SĄSIADKA I: O łoboga, kumo! Co tyz sie u was nie dzieje!? Ja juz z ciekawości i usiedzieć w izbie nie moge! O Maryjo!... Co tyz wy?... *(rozgląda się po izbie)*. Wesele, cy co?... *(Wbiega Sąsiadka II)*.

SĄSIADKA II *(gruba, zadyszana)*: Antosiowo! Antosiowo! Cubatka moja uciekła mi do was... Oooo *(patrzy na Sąsiadkę I)*. Wy tyz tutaj?...

Wbiega Sąsiadka III. Chuda, zjadliwa, dość niechlujna.

SĄSIADKA III: Och, moja Antosiowo! Prosiacek mój chyba do was tu ucik, bo go nima w chliwku!... *(patrzy na Sąsiadkę II)*.

A, wy tyz juz tu?...

SĄSIADKA II: Cubatka moja uciekła mi...

SĄSIADKA III: Chodzi, chodzi po mojem obejściu!

SĄSIADKA II: Co mówicie! Lecę po nią, lecę... *(siada na ławie)*.

SĄSIADKA I: *(do Sąsiadki III)*: A jaz przecie co ino wasego prosiacka widziałam, w chliwku se pochsakiwali

SĄSIADKA III: Co gadacie... no to se spocne krzyneckie... *(siada)*.

Chwila milczenia. Sąsiadki rozglądają się po izbie, patrzą na siebie, widząc, że każda czeka tylko, aby inne wyszły, a ona : Anna została sama.

SĄSIADKA III: U was żłiś jak na wesele...

SĄSIADKA II: Abo na Zielone Świąta...

SĄSIADKA I: Ja już tyż mówiłam, że chyba wesele odprawuje Antosiowa...

SĄSIADKA II: A kajz chłop?...

SĄSIADKA III: A cóż to? Kobita foremna, nie grubo... (patrzy na Sąsiadkę II) to i chłopca hnet najdzie...

SĄSIADKA: Kobita dobra, nie wyschła ze złości, jak to inne, bywa... Gospodarka tyż piękna... i gospodyni pirsza na wieś, nie ta jaki kocmołuch (patrzy złośliwie na Sąsiadkę III).

SĄSIADKA I: Kumo, no powiedzcie... No, nie bądźcie taka ważna... (przymila się do Anny). Byli tu wczora u was jakiesi chłopoki? Obie sąsiadki nastawiają uszu.

SĄSIADKI (jedna przez drugą): No powiedzcie... no cóż ta będziecie kryjomo wesele odprawiali? cy co?... Powiedzcie, cego od was te chłopoki chciały?...

SĄSIADKA I: Z wódką byli? — Cooo? — Od kogo?...

SĄSIADKA II: Może od kowala?...

SĄSIADKA III: Alel... Stary kutwał

SĄSIADKA II: Ale gros ma!

SĄSIADKA III: To może od wójta?... On tyż gdowiec...

SĄSIADKA I: Taki brzydali

SĄSIADKA III: Ale wójt! Mówią, że z samym peperem gadali

SĄSIADKA I: A kto on taki, ten peper?...

SĄSIADKA III: Gienerał... Ale nie wiem dobrze od cego. Jedne mówią, że od demokracji, inne, że od milicji...

SĄSIADKI (z uznaniem): Noo!... Jużci, że ważny...

SĄSIADKA I: Wicie, to kiej on z takimi ważnymi gada, to... idźcie za niego (czekają, kiwają głowami). Ale wy nic nie mówicie!...

ANNA: Cóż wam powiem? przecie już wszystko same rozsądziłyście! Tylko o jednym zapomnieliście, że nie tak dawno minął rok, kiedy ja... z tego miejsca... (podechodzą do kuchni) patrzyłam, jak ciągnęli na śmierć... wprzód tego obcego... a... potem Antosia... (szlocha).

Sąsiadki wzdychają, ocierają oczy. Milczenie. Anna uspokaja się.

SĄSIADKA III: Cud boski, że wam obejścia nie spalili jak u innych...

ANNA: Czasu nie mieli... i ognia nie było... Granatów mieli tyż mało,

aby cisnąć do chałupy... Hej, wolalabym, aby wszystko spłonęło
i ja życie utraciła... byle on żył...

SASIADKA II: Dzieciśkom matka ważniejsza...

SASIADKI (kiwają głowami): Oj tak, tak... Prawda...

SASIADKA I: Ale mówią, że pomnik mają im stawiać na ty ich
mogile...

SASIADKA II: Cy ten obcy to był kto ważny?...

ANNA: Ich komendant... od Batalionów Chłopskich...

SASIADKA I: Tak się Antoni poświęcił dla niego...

ANNA: Antoni z nimi był w zмовie... Broń im wozili... Papiry...
w obejściu chował, co trza było...

SASIADKI: Oj tak, tak...

SASIADKA III: Duzo nieszczęścia, gdów a sierot w naszy wsi...

ANNA: Ale mamy Polskę!

SASIADKI (kiwają głowami): Ano jużci... Prawda...

*Słychać gwar głosów, do chałupy wchodzi gromada mło-
dych Wiciowców.*

WICIORWCY: Witajcie! Witajcie!

ANNA: Witajcie!

Wchodzą Wiciarki, niektóre w krakowskich strojach.

WICIORKI: Niech będzie pochwalony!

ANNA: Na wieki! Siadajcie, rozgośćcie się!

SASIADKI: O la Boga! a coż to będzie? Antosiowo!

ANNA: Poczekajcie, a ujrzyć!

WICIORZ I: A gdzie Wojtek?

ANNA: Jak go z wami nie ma, to pewno poleciał naprzeciw tam-
tym...

WICIORZ II: No, teraz ustawcie się po tej stronie... (wskazuje pra-
wą stronę izby). Te, co w strojach, do przodu! (Krakowianki
wysuwają się ku przodowi). O tak... Tutaj, tu... Kobiety i dzieci
tyż po naszej stronie...

WICIORZ I: Antosiowa z dziećmi na froncie!

WICIORZ II: Tak. Niech małe wszystko widzą, może zapamiętają...

*Ustawiają się półkolem od drzwi aż do kraju sceny. Przy rampie stoją
słoczona kobieta z Anną i dziećmi na przeczku.*

ANNA: Tu, na tej ziemi, dzieci aż za dobrą pamięć dla tych rzeczy mają...

WICIARZ I: Mówicie tak, jakbyście uważali, że to źle!

ANNA: A cóż mi to pomoże, dobrze, czy źle!... Aby było inaczej, trzaby się na innej urodzić ziemi... Może i są matki kajsi po świecie, których dzieci rosną dla tycia i radości... U nas inaczej! U nas, krew rodzi krew! Jak masz dwu synów, to się tylko pytasz losu, którego ci zabierze... W tym rodzie nie masz męża, któryby żony nie odbiegł dla... ważniejszej sprawy... Teraz tak mego Wojtka na to szykujecie! Już i on naznaczony! Hej! Nie łatwa sprawa u nas być — matką!

WICIARZ I: Mówisz, jakbyś żałowała, żeś się zgodziła na tę uroczystość...

ANNA: Żałowała... A czyż mogło być inaczej?... Żałuje ja i kwiatów, gdy je słonko spali! A czyż słońce zakryje? Jakże moge ja zabraniać, kiedy to nie od ludzi idzie!... Mówiłam ja Antosiowi w naszej ostatniej przed jego śmiercią godzinie, że to wszystko — pańskie fanaberie! A to przecie ani pańskie, ani chłopskie!... To idzie od tej ziemi! Od tego nieba! To może kości zabitych wołają, może ta gdzieś ich ostatni krzyk kołacze się pod niebieską powalą... A weźmiesz ludzi i przeniesiesz kaj w inne strony świata, to pójdzie za nimi i to wołanie i spokoju im nie da! Jak... Antosiowi.

WICIARZ I: Ale to jest życie! Czyż ty sama tego nie widzisz, kobieto, że twój Antoni żyje teraz bardziej, niż za życia?

ANNA: To dla was! A dla mnie żyłby, gdybym go tu miała koło siebie, i dziecko jego pod sercem nosiła! I wiem ci ja, że tak kiedyś żona Wojtkowa będzie jak ja mówiła, ale tak samo jak ja... synowi swojemu pozwoli iść kaj go zawiedziecie... ta najważniejsza rzecz... Polską...

WICIARZ I: Masz w sercu ból, to i wszystko czarne ci się widzi! A my nie o śmierci myślimy, a o życiu! O życiu takim pięknym, jakie się nie śniło nawet tym, co z tej chaty wychodzili, aby siebie oddać sprawie! Wojtek, powiadacie, będzie naznaczony? Może! Ale nie na złe, tylko po to, aby na czele tych był co do światłości idą! Nie trwóście się! My, młodzi, pokażemy wam jeszcze, że krew nie musi rodzić krwi, ale życie szczęśliwe!

ANNA: Niczego ja i więcej nie pragnę, jak tylko ujrzeć to życie szczęśliwe... i wnuków moich nieznających już tego wszystkiego, co oglądały dzieci moje...

WICIARZ I: Kiedy szedłem do Batalionów Chłopskich, uczyłem się zasad postępowania, owych dwudziestu punktów katechizmu Bechowca! Chcę je dalej wcielać w życie. Ja i inni koledzy, którzy wszyscy niemal w batalionach byli! Jakże świat nie ma być lepszy, kiedy my, młodzi chłopci, ślubowaliśmy, że celem naszym w życiu jest uczciwość, że pomagać będziemy cierpiącym, zwalczać będziemy zło czyniących, bratem będzie mi każdy człowiek na kuli ziemskiej tak samo jak ja postępujący. Że będę dążył do sprawiedliwej Polski ludowej, opartej na zasadach demokracji i etyki chrześcijańskiej! I wierzę w zwycięstwo, o ile zostanie poparte przez Siłę Wyższą, którą nazywamy — Bogiem!

ANNA: Oby Bóg dał, aby ta krew Antosia i męka moja nie poszły na darmo!

WICIARZ: Rozpogodź lico i duszę uciesz! Wojtek twój idzie do jasności życia jak w pole do słońca! Oderwały się nasze chłopskie ręce od pługów i wideł! Oczy od ziemi wleczały ku niebu! Bo trzeba nam nie tylko samym naprzód iść, ale naród cały porwać za sobą! Ale nasze nogi stać będą zawsze mocno na ziemi, bo z niej idzie moc nasza! I dlatego my nie pobłądzimy, jak nieraz ci, co przed nami naród wiedli! Tylko mężnie trza chłopskie piersi nadstawić!

W czasie rozmowy Anny z Wiciarzem, młodzi ustawiają się, patrzą przez okno i drzwi, coś cicho szepczą. Inni przysłuchują się słowom Anny i Wiciarza I. Gestami, potakiwaniem, dają wyraz solidarności ze słowami Wiciarza I.

WICIARKA: Byście ino Antosiowo tę wiarę mieli co my, że inną, lepszą zbudujemy Polskę, zaraz lżejsza by się wam rdała wasza dola! Przecie wyście dawna Wiciarka i miejsce wasze między nami! Chodźcie z nami dalej, trza nam waszych doświadczonych rąk, boć przecie nie mała to rzecz aż pod niebieski pułap budować Ojczyznę! (obejmuje Annę serdecznie).

ANNA: Może ta i stanie z wami... może ta i stanie... Za Antosia! (ocięra łzy. Słychać coraz wyraźniej hymn Batalionów Chłopskich. Wbiega zdyszany Wojtek).

WOJTEK: Uwaga! Już idą! (wszyscy stają na swoich miejscach, widać na twarzach uroczyste skupienie. Anna z dziećmi po prawej. Słychać wyraźnie słowa pieśni).

Przy słowach drugiej zwrotki Pieśni B. Ch. wkracza na scenę oddział B. Ch., na jego czele Partyzant I. Ustawiają się półkolem od drzwi po lewy róg sceny. Partyzant II trzyma sztandar Batalionów Chłopskich. Wojtek staje wśród Wiciowców.

PARTYZANT I: Witam was, koledzy i koleżanki! Czołem żołnierze! Bo wśród was, Wiciarzy, nie ma tu ni jednego, któryby w partyzantce nie służył (wołania: „Czołem!“). Nie masz Niemca na Polskiej ziemi! Cel, dla którego zostały stworzone Bataliony Chłopskie, został osiągnięty! Czas nam zmienić karabin na pług i zacząć budować tę nową Polskę, Polskę ludową, którą uczynimy taką, jaką chcielibyśmy ją mieć! Rozwiązaliśmy B. Ch., ale nie zwolniliśmy się z przysięgi, że dla Polski i jej wolności, gotowiśmy poświęcić życie! (wołania: „Tak! tak! Niech żyje Polska!“). Nasze ideały wraz z tradycją bojową i jej symbolem, tym oto sztandarem, przekazujemy Związkowi Młodzieży Wiejskiej „Wici“! Niech w tradycji ideałów naszych wychowuje się młode pokolenie chłopów. Wznosicie po niebo Polskę Ludową! Tę Polskę, do której szli przodkowie nasi od Racławic, przez trud pracy, krew poboju i mordy na tej ziemi przez wrogów popełniane! Obok symbolu walczącego chłopca, jakim była sukmana, staje od dziś symbol drugi: Ten partyzancki sztandar, który w wasze składam ręce! (bierze sztandar z rąk Partyzanta I i wręcza go Wiciarzowi I).

WICIARZ I: Przekazaliście nam wasz sztandar i waszą ideę! Przyrzekamy, że jednego i drugiego strzedz będziemy ze wszystkich sił! (wołania: „Przyrzekamy! Niech żyją Bataliony Chłopskie!“). Dzisiejszą uroczystość święcimy w domu Antoniego Krzemienia, chcąc w ten sposób oddać hołd jego pamięci, uczcić jego bohaterskie poświęcenie i żołnierską śmierć! Wierny tradycji swego rodu, oddał swe życie w służbie Batalionów Chłopskich, ratując komendanta naszego oddziału! Obu ich złączyła śmierć i wspólna mogiła! Dlatego sztandar ten, na którym jest krew ich obu, oddaję w ręce syna Antoniego! (wręcza sztandar Wojtkowi). Wojtku! Powierzam ci ten sztandar i straż nad nim!

Bydź wierny tradycji swego rodu, i do legendy Białej Sukmany,
dodaj nową — Partyzanckiego Sztandarul Sława
Poległym! (Sława!). Cześć naszym sztandarom! (Cześć! Cześć!).

Wojtek ze sztandarem staje na środku sceny. Wszyscy śpiewają pieśń
wiciową. Anna w czasie śpiewu opuszcza kobiety i zbliża się do Wł-
ciarzy. Wiciarka bierze ją za rękę i wciąga do szeregu. Anna staje
koło syna, opiera rękę na jego ramieniu. Jej smutna twarz rozpogadza
się, zaczyna śpiewać z innymi. Twarz jej nabiera wyrazu rozmodle-
nia i przejęcia. Podaje rękę Wiciarce na znak, że zaczyna wierzyć.

Kurtyna powoli spada.

WSKAZÓWKI DLA DEKORATORA

Szkielet dekoracji zostaje ten sam w ciągu trzech aktów. Jest
nim izba z aktu trzeciego, cała bielona, bez ram okiennych i drzwi,
ze szkieletem pieca kuchennego. W akcie pierwszym na gotowe ściany
nakłada się kawałki malowanego papieru, naśladujące zadymienie
kurnej chaty, zacieki z wody, gdzie nigdzie świeża polepę. Otwór
okienny założyć tak, aby była widoczna tylko niewielka szybka, lub
blona (co będzie lepsze). Mały otwór na drzwi, których można nie
dawać, bo cały czas są otwarte. Próg wysoki. Piec bez blatu, cały
wylepiony gliną. Ogólny koloryt izby: szarość i nędza. W akcie dru-
gim ściany pozostawić białe. Drzwi zamknięte, ale jeszcze niskie.
Piec kuchenny biały. W akcie trzecim pozostaje pierwotny szkielet,
na który nałożyć okno, porządne drzwi, pod sufitem zawiesić fryz
z szafirowego papieru, który naśladuje malowidło. Piec kuchenny
normalny, z blatem. Zawieszzone obrazy, szafka z naczyniem, sprzęty,

zmieniają do gruntu charakter izby, i wykazują drogę od nędzy i ciemnoty pańszczyźnianego, narodowo nieuświadomionego chłopca, do warunków życia działacza ludowego na wsi, uświadomionego, o potrzebach kulturalnych. Szkielet zasadniczy dekoracji może być składany, łatwo przenośny, akcesoria potrzebne do przemian izby z papieru względnie zamałowanych papierowych worków. Można by zresztą ten materiał zastosować i do wykonania szkieletu sceny, aby można go było zwijać, i przez to uczynić łatwiej przenośnym. Trudność z oświetleniem w akcie trzecim da się rozwiązać przez ustawienie za drzwiami wejściowymi rodzaju zamkniętej skrzyni niby przestrzeni, którą oświetli się czerwoną lampą. Jest to potrzebne wówczas, gdy dekoracja przedstawiająca izbę, będzie bez sufitu, jako łatwiejsza do przewożenia.

UWAGI DLA REŻYSERA

W grze musi być wyraźnie zaznaczony styl każdej epoki. W akcie pierwszym gwara silnie bardzo zaakcentowana. Słowa płyną powolnie, ruchy ciężkie, gestykulacja ograniczona. Ubranie nędzne, zgrzebne koszule, nogi bose, wnętrze chaty ciemne, wszystko świadczy o doli ciężkiej chłopca pańszczyźnianego. W akcie II widać postęp. Mowa żywsza, słowa nie wydobywają się z takim trudem, gwara jeszcze bardzo widoczna, ale w wymawianiu nie tak silnie zaakcentowana. Wnętrze izby jaśniejsze, nie widać już takiej nędzy. Ludzie pogodniejsi, zdolni już do buntu, o dążeniach zdecydowanych. W akcie trzecim Antoni mówi już tylko czasem z chłopką. Anna, w rozmowie z mężem używa języka podobnego, dopiero w rozmowie z sąsiadkami wraca do gwary. Młodzi w epilogu mówią językiem literackim.

